HARLEQUIN
ŚWIATOWE ŻYCIE
AMERYKAŃSKI SEN
BELLA FRANCES

Bella Frances

Amerykański sen

Tłumaczenie:
Joanna Żywina

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stacey Jackson nie była niczyją zabawką. Próbowała sobie o tym przypomnieć, powstrzymując wzbierające w oczach łzy. Nikt nie będzie bawił się jej kosztem. Nie zamierzała też nikogo przepraszać, nawet jeśli był jednym z najlepszych klientów lokalu.

Tak więc straci pracę. Znowu. Miała dosyć Decker's Casino, długich nocnych zmian i uśmiechu przyklejonego do twarzy. Jakby tego było mało, musiała nosić tę idiotyczną sukienkę. Jeśli można to w ogóle nazwać sukienką: kilka fragmentów materiału, które jakimś cudem trzymały się kupy, ale raczej nie w sprośnych fantazjach klientów kasyna.

Wyglądała jak dziwka, nawet w porównaniu z tancerkami Bruce'a – o czym nie omieszkała mu powiedzieć, jak tylko zobaczyła sukienkę. Kazał jej się zamknąć i przebrać. Cóż, naprawdę potrzebowała tych pieniędzy.

Gdy tylko pochyliła się nad kołem ruletki i zobaczyła te obleśne wygłodniałe twarze klientów, poczuła narastającą wściekłość. No i nie potrafiła trzymać języka za zębami.

Jak zwykle.

Ma dwadzieścia sześć lat, jak długo jeszcze będzie mogła czerpać profity z tego, jak wygląda? To dzięki temu zdobyła pracę w Decker's Casino – podobnie jak wszystkie prace do

tej pory. Nie chciała wyglądać źle, ale wolałaby, żeby ludzie traktowali ją trochę poważniej.

Przejrzała się w lustrze. Miała wyraziste, błękitne oczy, dokładnie takie same, jak jej ojciec. „Zanim ktokolwiek cię pokocha, musisz pokochać sama siebie", powtarzał. Łatwo mu mówić. Na do widzenia pogłaskał ją po włosach i odszedł.

Stacey zagryzła zęby, nie mogła się teraz rozkleić, nie zamierzała czekać, aż ją zwolnią. Wyjdzie stąd, spakuje rzeczy i złapie autobus do Nowego Jorku.

Musi wynieść się jak najszybciej.

Poprawiła włosy, sprawdziła, czy sukienka jest na miejscu, i ruszyła do wyjścia.

Minęła bar. Wszystko wydawało się brudne i zjełczałe, ale przecież sama ignorowała sposób, w jaki Bruce prowadził interesy. Dla niego wszyscy i wszystko było towarem. Nic i nikt się nie liczył.

Przeszła na palcach pod drzwiami prywatnej sali i kątem oka zobaczyła swoje odbicie w lustrzanych drzwiach. Sukienka przynajmniej miała metkę projektanta, więc będzie mogła ją sprzedać za jakąś przyzwoitą kwotę. I tak zrobi – jak tylko będzie w Nowym Jorku. Pokryje to część wypłaty i napiwków, które był jej winien.

Przed wyjściem leżała czarna wytarta mata z logo kasyna. Automatyczne drzwi otworzyły się, a Stacey wybiegła na zewnątrz. Kilka stopni po schodach i już była na ulicy.

Kiedy szła do pracy, była noc, rześka i chłodna. Teraz był środek gorącego dnia. Uniosła dłoń, żeby osłonić oczy,

i poczuła na skórze ciepłe promienie słońca. Ciepło rozlewało się nie tylko po skórze – w środku poczuła lekkość i przyjemne wrażenie wolności. Wiedziała jednak, że nie jest dobrze. Nie miała pracy, ale za to długi do spłacenia – dzięki uprzejmości Marilyn Jane Jackson. Własnej matki.

Nie miała do niej pretensji. Matka była dumną kobietą, która nigdy nikogo o nic nie prosiła. Wiedziała, że próbowała tylko położyć kres tym wstrętnym plotkom. Marilyn nie miała przy sobie mężczyzny, jej życie rozpadło się na kawałki. Nie zamierzała jej oceniać. W Montauk czekało wystarczająco dużo osób gotowych wydać wyrok.

– Hej! A ty dokąd?

Cholera, okazja przepadła. Odwróciła się, na schodach stał Bruce, poczerwieniały z wściekłości.

Obróciła się na pięcie.

– Natychmiast wracaj. Na tę sukienkę musisz najpierw zarobić.

Stacey była wygadana, ale teraz poczuła, jak serce jej zamiera. Bruce’owi nikt nie pyskował, a już na pewno nie kobieta. Wygarnęła mu, zanim pobiegła do łazienki. Przy klientach, obsłudze, jego obrzydliwych sługusach.

Nie musiała się oglądać za siebie, wiedziała, że szedł w jej stronę. Światła na przejściu dla pieszych jarzyły się na czerwono, ale co jeszcze jej pozostało?

Zaczęła biec.

Odgłos klaksonów i krzyków był ogłuszający. Obcas zaplątał jej się w czarną suknię i, upadając, zastanawiała

się, ile podarte ubranie straci na wartości, gdy zechce je sprzedać. Wtem z przerażeniem zobaczyła zbliżającą się czarną limuzynę. Jakimś cudem była cała. Potykając się, ruszyła przed siebie, przy dźwięku klaksonów i krzyku wściekłych kierowców – wtedy zobaczyła tego mężczyznę.

Wysiadł z limuzyny – wysoki i ciemny – i ruszył w jej kierunku.

– Chodź. – Nie powiedział nic więcej.

Podeszła do niego, nie miała wyboru. Jakiś podświadomy impuls kazał jej to zrobić.

Wokół pełno było samochodów, i był jeszcze Bruce, ale do jej świadomości docierały przede wszystkim ciepło i siła bijące od mężczyzny, potem otwarte drzwi samochodu i chłodna skórzana tapicerka. Po zamknięciu drzwi odgłosy ucichły.

– Jedź – wyszeptała. – Proszę.

– Tyle mogę zrobić – powiedział mężczyzna i nacisnął pedał gazu. Siła przyspieszenia wbiła ją w fotel i automatycznie sięgnęła, żeby zapiąć pas.

– Nie trzeba, ze mną jesteś bezpieczna – powiedział, przyglądając jej się, gdy już oddalili się od kasyna Decker’s.

Z żadnym mężczyzną nie jestem bezpieczna, pomyślała. Skupiła się na rozmytym krajobrazie za oknem pasażera. W głowie roiło jej się od myśli. Może Bruce spisał numer rejestracyjny. Wtedy nie upłynie dużo czasu, a jakiś zaszantażowany glina zdradzi mu nazwisko właściciela. Mężczyzna nie zdaje sobie sprawy, że choć oddalają się

szybko od tamtego miejsca, Bruce'a nie tak łatwo się pozbyć.

– Wszystko w porządku? – spytał nieznajomy.

Stacey próbowała uspokoić myśli i oderwać wzrok od mijanego neonu. Zostawiła Bruce'a na chodniku przed kasynem i musiała teraz działać, i to szybko.

Spojrzała na dłoń mężczyzny, spokojnie spoczywającą na drążku do zmiany biegów. Jego skóra miała chłodny, karmelowy odcień. Ciemny jedwabny garnitur wyglądał na bardzo drogi. Pewnie był bankierem albo należał do jakiegoś ekskluzywnego klubu dla dżentelmenów. A jego zapach – tak pachną tylko miliarderzy z listy najbogatszych.

Wyprostowała się lekko i odwróciła głowę, żeby wyłapać jeszcze kilka szczegółów. Sama nigdy nie była bogata, ale potrafiła ocenić liczbę zer na koncie mężczyzny. Ten na pewno miał sporo.

Nie peszyło jej to. Niektórym wydawało się, że dzięki pieniądzom mogą wszystko. Próbowała się bardziej obrócić, ale poczuła silny ból w szyi.

– Wszystko jest w porządku. Spróbuj się rozluźnić, zabieram cię do szpitala. Lepiej to sprawdzić.

Stacey wyglądała z niepokojem przez okno. Nie miała pieniędzy na lekarza i z pewnością nie przyjmie pieniędzy od kogoś obcego, kto nie jest jej nic winien.

– Nie ma potrzeby – powiedziała. – Wysadź mnie na dworcu autobusowym.

– Jasne, ale najpierw musi obejrzeć cię lekarz. Jedziemy do szpitala St Bart's. Zbada cię moja znajoma. Jeśli

wszystko będzie w porządku, podrzucę cię, dokąd zechcesz.

Stacey przycisnęła dłonie do uszu i pokręciła głową.

– Naprawdę nic mi nie jest. Nie potrzebuję żadnych prześwietleń.

– Sama nie wiesz, czego ci potrzeba, Stacey Jackson. Nigdy nie wiedziałaś.

Podskoczyła, jakby uderzył w nią samochód. Spojrzała na tajemniczego kierowcę, który uniósł jedną brew w sposób, który doskonale znała. Wtedy wszystko stało się jasne. Poczuła, jak serce wędruje jej do gardła.

Wspomnienia przesuwały się przed jej oczami jak taśma filmowa, najpierw cudowne scenerie pełne słońca i rozkoszy, a potem ostry ból. Marco Borsatto. Chłopiec z dobrego domu, w którym zakochała się na zabój. Myślała, że z wzajemnością.

Była głupia i naiwna.

– Marco, no cóż. Świat jest naprawdę mały.

Wróciła do rzeczywistości. Próbowała unieść się na siedzeniu i odsunąć od niego, ale klamka drzwi wpijała jej się boleśnie w ciało.

– Rzeczywiście – odparł – najpierw nie byłem pewny, czy to ty, ale kto inny mógłby pokusić się o równie dramatyczne wejście?

– Dramatyczne?

Uniósł brew i zerknął na nią.

– Tak, dramatyczne – odparł współczująco.

– Racja – powiedziała. – Nigdy nie potrafiłam udawać kruchej księżniczki.

Spojrzała na jego profil. Wyglądał jeszcze lepiej, niż zapamiętała, a zawsze był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znała.

Marco Borsatto. Jak na ironię, gdy widzieli się ostatni raz, ona uciekała po raz pierwszy. Tego dnia pęknięcie w sercu przerodziło się w gorejącą pustkę bólu. Marco był źródłem jej siły. Jedyną osobą w mieście pełnym snobów i plotkarzy, któremu naprawdę ufała, i w końcu to przez niego uciekła.

– Tak więc, pomijając twoje dramatyczne wtargnięcie pod koła samochodów, wszystko u ciebie w porządku? Wyglądasz... no cóż...

Posłał jej kolejne spojrzenie. Sukienka, która wcześniej balansowała na granicy przyzwoitości, teraz w miejscu publicznym byłaby ledwie legalna.

– Tak, w porządku. Daję sobie radę – powiedziała, naciągając sukienkę na tyle, na ile było to możliwe.

– Nie musiałaś rzucać się pod koła, żeby zatrzymać ruch na ulicy. Dobrze, że światła się właśnie zmieniały.

– Nie ubieram się tak na co dzień. Właśnie wychodziłam z pracy – odparła zaczepnie, ale w tym momencie samochód podskoczył na wyboju, a Stacey jęknęła z bólu.

– Nie musisz mi się tłumaczyć – powiedział szybko. Głos miał spokojny, jak zwykle był opanowany, tak jak zapamiętała, a teraz do tego stanowczy. – I o nic nie musisz się martwić. Zajmę się wszystkim.

Zajmę się tobą.

Stacey szybko odwróciła się do okna. Wspomnienie przeszyło ją boleśnie niczym bicz. Marco był dla niej taki

dobry, ale ona odrzuciła jego dobroć. Dziewczyny takie jak Stacey nie zadają się z mężczyznami takimi jak Marco. Nie była na tyle głupia, żeby wierzyć w bajki. W jej królestwie książęta znikali lub okazywali się leniami, dręczycielami lub wiecznie pijanymi nierobami.

– Ile czasu minęło? – spytała. – Miałeś chyba jakieś dziewiętnaście lat, kiedy widziałam cię po raz ostatni w Montauk.

– Tak, dziewiętnaście. To było tuż przed tym, jak uciekłaś. A ty chyba wciąż byłaś w liceum?

– Tak. Miałam szesnaście lat i wydawało mi się, że wszystko wiem najlepiej.

Miała szesnaście lat, była całkiem pogubiona. Tamtego wieczoru wróciła do domu i dowiedziała się, że matka sprzedała samochód – ostatnią pozostałość po dawnym dobrobycie. Stacey wyleciała z pracy, bo napyskowała klientowi, który ją obraził, dowiedziała się też, że koledzy ze szkoły okrzyknęli ją zdzirą roku. Tak, była zupełnie pogubiona, więc kiedy Marco ją dogonił i spytał, czy te plotki są prawdziwe, roześmiała mu się w twarz.

Oczywiście, że to prawda. Czy wydawało mu się, że jest dla niej kimś szczególnym?

Odwrócił się od niej i odszedł, a ona zrobiła to, co każda porzucona córka. Poszła szukać swojego ojca.

– Obojgu nam wydawało się, że pozjadaliśmy wszystkie rozumy – powiedział Marco. – Nic dziwnego, w tych okolicznościach. Czy nie tak właśnie wygląda dorastanie? Nie chcesz nikogo słuchać i popełniasz błędy.

Przewróciła oczami.

– Mówisz o mojej ucieczce z domu?

– Nie tylko. Choć doskonale pasuje – dodał z uśmiechem.

– W porządku, podróż stopem nie była moim najlepszym pomysłem, ale skąd mogłam wiedzieć, że matka zaangażuje w poszukiwania każdego, kto ma latarkę i resztkę przyzwoitości? Nie było mnie raptem trzy dni.

– Wiem, byłem tam. Miałem latarkę i trochę przyzwoitości. I bilet do Rio w kieszeni.

Na to wspomnienie Stacey skrzywiła się. To był najgorszy weekend jej życia. Wpadała z jednych kłopotów w kolejne. Jej plan odnalezienia ojca okazał się całkowitą porażką, wróciła więc do domu spłukana i pozbawiona jakichkolwiek złudzeń. Pożałowania godna, samolubna kreatura.

– Przykro mi, że przeze mnie musiałeś odłożyć wyjazd, ale w końcu poleciałeś do Rio, prawda?

Pokręcił głową.

– Nie, w tamtym roku nie poleciałem. Zmiana planów. Ale to nie ma znaczenia. Pojechałbym gdziekolwiek, byle z dala od Montauk.

Stacey skinęła głową. Wiedziała doskonale, o co mu chodzi.

– Mam nadzieję, że już nigdy nie zobaczę Long Island – powiedziała.

Jechali przez chwilę w milczeniu. Dotarli na przedmieścia i wjechali do bardziej ekskluzywnej części miasta. Tam, gdzie Marco pasował, w przeciwieństwie do Bruce’a.

Czerwony krzyż i elegancki srebrny napis „Centrum Medyczne St Bartholomew’s” nie pozostawiały złudzeń, że jest to miejsce dla elit. Wyłącznie. Budynek z białej cegły wydawał się solidny i bezpieczny i Stacey poczuła, jak ogarnia ją spokój. Siedziała w milczeniu.

– To pewnie nie zajmie dużo czasu. Potem możesz ruszać w drogę. Jednak jeśli coś ci dolega, nie martw się, pokryję koszty leczenia.

– Dzięki – powiedziała z trudem. – To miło z twojej strony.

Chwyciła za klamkę.

– Zaczekaj chwilę, Stacey.

Odwróciła się. Siedział za kierownicą z ręką niedbale opartą o kolano. Idealne ucieleśnienie ekskluzywnego uroku. Jak ciepły, słoneczny dzień po ponurej, zimnej nocy. Coś pewnego, trwałego i bezpiecznego. Tak właśnie czuła się dawniej w jego towarzystwie. Bezpiecznie i z dala od ciągłych problemów swojej matki.

Kiedyś miał wszystko, w tym dobre serce. W odróżnieniu od swoich przyjaciół nie wydawał się płytki, powierzchowny i arogancki. Wręcz przeciwnie. Jakimś cudem sprawił, że czuła się więcej warta, jakby miała coś do zaoferowania. Okazało się jednak, że to wszystko była ułuda, bo gdy tylko dowiedział się, że nie jest idealna, wyrzucił ją ze swojego życia jak worek ze śmieciami.

Był taki przystojny. Stracił resztki chłopięcości i stał się bardzo męski. Jego czarne oczy przyglądały jej się z uwagą. Zawsze miała słabość do ciemnookich mężczyzn i teraz wiedziała już, skąd to się wzięło. Nikt jednak nie

dorównywał Marcowi – krótkie, gęste rzęsy i szerokie brwi, które tworzyły idealną ramę dla jego czarnego, zagadkowego spojrzenia. Ciemny cień zarostu doskonale podkreślał zarys szczęki.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Jego usta – tak pełne i doskonałe – rozchyliły się lekko. Poczuła narastające napięcie. Wszystko zniknęło, został tylko cień pomiędzy nimi, bicie jej serca i oczekiwanie, które pulsowało boleśnie pomiędzy jej udami.

– Marco… – westchnęła.

Nie poruszył się. Jedynie krótki błysk w jego oczach, gdy przebiegł wzrokiem po jej twarzy. Nie wziął jej w ramiona, nie musnął niby przypadkiem jej nogi – nawet nie zerknął na jej dekolt. Był zupełnie bierny i, co gorsza, miała wrażenie, że z niej drwi.

– Zanim wysiądziemy, może lepiej okryj się moją marynarką. Będziesz się czuła bardziej swobodnie.

Otworzył drzwi, a ona odetchnęła głęboko. Ale z niej idiotka! Naprawdę miała ochotę go pocałować! W dodatku myślała, że on też tego chce. Musiała postradać rozum. Po tych wszystkich latach? Musi wziąć się w garść albo całkiem się rozklei, a kobieta bez domu i pieniędzy naprawdę nie może sobie na to pozwolić.

Marco otworzył drzwi i czekał, gotowy okryć ją marynarką. Wysunęła nogi z samochodu i zauważyła, że rozcięcie sukienki nie pozostawiało wyobraźni zbyt dużego pola do działania. Pewnie jeszcze bardziej straciła w jego oczach. Ignorując ból, wysiadła z samochodu.

– Jesteś zbyt miły – powiedziała, wsuwając ramiona w rękawy marynarki i okrywając się granatowym jedwabiem. Marco zamknął drzwi i włączył automatyczną blokadę.

– Nie ma sprawy – odparł bez cienia emocji.

Droga marynarka ciążyła jej na ramionach, w każdym włóknie jedwabnej tkaniny czuła ekskluzywność świata, do którego należał. Jakby podszewka wykonana była ze złota, a z rękawów w każdej chwili mogły wypaść wypowiedziane życzenia. Życie nie było sprawiedliwe.

– Najwyraźniej bardzo dobrze ci się powodzi, Marco. Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, jeździłeś starą, rozklekotaną ciężarówką. Jakaś mała wygrana na automatach do gry?

Od razu pożałowała swoich słów. Przecież jego ojciec był hazardzistą. Cholera.

– Nie mam nic wspólnego z hazardem, Stacey. Trzymam się od tego z daleka.

– Przepraszam. – Tylko tyle zdołała wydusić. – Zapomniałam.

– Nie mógłbym. Przez nałóg ojca straciliśmy dosłownie wszystko.

Wiedziała o tym. Właśnie to w pewnym momencie zbliżyło ich do siebie. Upadek rodziny Marca, ze szczytu prawie na sam dół. Prawie, bo w końcu nazywał się Borsatto.

– Gdybym mógł, zamknąłbym każde cholerne kasyno w tym mieście. I w innych też.

– Dobrze, że nie każdy tak myśli. Przez ostatnich dziesięć lat utrzymywałam się, pracując w tego typu miejscach.

– Masz prawo do własnego zdania. – Ton jego głosu sugerował, że przed chwilą powiedziała coś naprawdę głupiego.

Przyglądała się jego plecom, rysującym się na tle białej ściany szpitala.

I co z tego, że wszystko stracił? Ona na przykład nigdy nic nie miała.

Ruszyła za nim, a obcasy grzęzły jej w żwirowanej nawierzchni parkingu.

– Nie każdy, kto gra w kasynie, musi być nieudacznikiem – wypaliła w stronę jego pleców.

– Pewnie nie. – Zatrzymał się i spojrzał na nią z dezaprobatą. – Z mojego doświadczenia wynika jednak, że dużo więcej jest grzeszników niż świętych.

– Więcej dziwek niż Madonn? Czy o to ci chodzi? Że wyglądam jak dziwka?

Uśmiechnął się leciutko i pokręcił głową.

– Miałem na myśli klientów, Stacey. Nie obsługę.

Znów to samo – zawsze musi coś palnąć bez zastanowienia. Spojrzała na niego groźnie, ale nawet się nie skrzywił.

– Powiedziałaś, że na co dzień tak się nie ubierasz. Zakładam więc, że jest to twój strój roboczy?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się stukot obcasów, a tuż za nim zjawiła się kobieta w idealnie skrojonej sukience bez rękawów, z perfekcyjną fryzurą, ręką

wyciągniętą w geście powitania i z idealnie wystudiowanym uśmiechem.

– Pan Borsatto, jak miło pana widzieć.

– Dziękuję, Lydio, ciebie również. Obawiam się, że nie jestem na dziś umówiony, ale będę zobowiązany, jeśli uda ci się załatwić badania dla tej damy.

Stacey spojrzała na plakietkę z napisem „kierownik administracji" przypiętą do eleganckiej sukienki – cokolwiek miało to znaczyć. Urocza Lydia uniosła brwi i posłała jej aż nazbyt dobrze znane spojrzenie. Co ktoś taki jak ty tutaj robi? Innymi słowy, nie pasujesz tutaj. W młodości aż za często się z tym spotykała i zwykle puszczały jej nerwy. Jakim prawem ktoś miał patrzeć na nią z góry?

Potem spojrzała na Marca i przez chwilę miała wrażenie, że wróciła do Montauk. Do małej kawiarni, w której pracowała i gdzie zbierało się „towarzystwo", a on zawsze twierdził, że jest po jej stronie.

To było kiedyś.

– Proszę dopilnować, żeby zajęto się nią jak najlepiej, Lydio. Mieliśmy z panną Jackson mały wypadek, a ona zgodziła się na badania. Chcę się po prostu upewnić, czy nic jej nie jest.

Czy jej się zdawało, czy w jego głosie słychać było ostrzeżenie?

Stacey okryła się szczelniej marynarką Marca. Właśnie uciekła Bruce'owi Czerwona Gęba, więc nie przestraszy się jakiejś nieskazitelnej księżniczki.

– Rozumiemy się, Lydio? – powiedziała, przechodząc obok.

ROZDZIAŁ DRUGI

Stacey sięgnęła po kolejny kolorowy magazyn i zaczęła przerzucać strony. Upiła trochę doskonałej włoskiej kawy, którą jej podano, starając się pamiętać, że pieniądze to nie wszystko. Choć z pewnością umilają życie.

Może to i szpital, ale bardziej luksusowy niż pięciogwiazdkowy hotel, pomyślała.

Nawet naburmuszona Lydia zachowywała się nienagannie, tak jak ją poinstruowano. „To żaden problem”, odpowiadała na prośby Marca, który zdawał się zadbać o wszystko. Przebadano ją od stóp do głów i odprowadzono do prywatnej sali, gdzie czekał na nią poczęstunek i coś do czytania.

Kartkowała magazyny modowe i plotkarskie, wszędzie egzotyczne miejsca, europejskie miasta i tropikalne plaże. Piękni mężczyźni i chude, naburmuszone kobiety. Wykreowane światy, w których niektórzy naprawdę żyją.

Ludzie tacy jak Marco.

Podniosła wzrok znad gazety i zobaczyła, że przystanął i pił espresso. Idealny przykład człowieka sukcesu, który wszystko zawdzięcza sobie. Mógł z powodzeniem znaleźć się na jednej ze stron magazynu, a ludzie patrzyliby na niego z zachwytem, nie mogąc się nadziwić, że jeden człowiek może mieć wszystko.

Odstawił filiżankę i odszedł, żeby odebrać telefon. Oczywiście nie mogła nie zauważyć idealnych pośladków i długich, mocnych nóg, których mięśnie rysowały się pod spodniami garnituru. Bez wątpienia ćwiczył, w szkole zresztą od zawsze zajmował się sportem i grał w drużynie. Dziewczyny marzyły, żeby się z nim umówić, a chłopcy chcieli się z nim przyjaźnić. Świat go uwielbiał.

No i nic się nie zmieniło. Zastęp pielęgniarek kręcił się wokół niego, uporczywie ignorując Stacey i ze wszystkim zwracając się do Marca, jak chmara natrętnych much. Jakby był jakimś bóstwem, a ona była niewidzialna lub zbyt głupia, żeby zrozumieć, co się z nią dzieje. Poczuła narastający gniew.

– Gdzie jest pan Borsatto? – spytała Lydia, wpadając po raz trzeci do sali.

– Nie mam pojęcia – warknęła Stacey, udając nagłe zainteresowanie gazetą. – Może przeprowadza operację na otwartym mózgu?

Zignorowała stukot obcasów i skupiła się na magazynie. Wszyscy wokół działali jej na nerwy. Ból w plecach ustąpił, ale głowa pulsowała boleśnie, a na udzie pojawił się purpurowy siniak. Wiedziała, że to nie wina pracowników szpitala, a jeśli zachowywała się w stosunku do nich wrogo, to tylko dlatego, że znała ten typ ludzi. Oceniają wartość człowieka na podstawie statusu społecznego. Nieważne, co masz w głowie, liczą się wyłącznie zera na koncie.

Ale rachunki same się nie zapłacą, przypomniała sobie ponuro. O wypłacie z kasyna mogła zapomnieć, a dobra

wróżka wciąż się nie zjawiała. Praca w Nowym Jorku też się sama nie znajdzie. Będzie musiała szybko czegoś poszukać, zmarnowała tutaj wystarczająco dużo czasu.

Odłożyła gazetę i próbowała wstać. Ból przeszył jej ciało i miała wrażenie, że zaraz pęknie jej czaszka. Poczuła mdłości i zamknęła oczy. Nie spała od osiemnastu godzin i teraz zaczęła odczuwać tego skutki.

Z korytarza dobiegł ją rozkazujący głos Marca. Usłyszała coś niepokojącego – ktoś wspomniał o wstrząsie mózgu. Nie miała czasu na takie historie, musiała się zająć własnym życiem.

– Gotowa? – spytał Marco, stając w drzwiach. Za nim pojawiła się Lydia o nienagannej fryzurze.

– Jak zawsze – odparła, tłumiąc mdłości i starając się stanąć tak, by zniwelować ból głowy.

Kontynuowali rozmowę, cały czas ją ignorując.

Głowa wciąż pulsowała jej z bólu, musiała się stąd wydostać i położyć w jakimś spokojnym, cichym miejscu, z dala od tych bogatych snobów.

Marco sięgnął po marynarkę, nadal nie zwracając na nią uwagi. Zabrał jej okrycie, które wcześniej kazał jej założyć, aby, broń Boże, nie obraziła uczuć pacjentów i pracowników szpitala.

Gniew był coraz silniejszy i nie była w stanie dłużej nad sobą panować.

– Hej! Jestem tutaj! Czy ktoś zamierza powiedzieć mi, co się dzieje? Czy może takie informacje są zarezerwowane tylko dla uszu osób z odpowiednio zasobnym portfelem?

Marco odwrócił się i spojrzał na nią.

– Prześwietlenia są w porządku. Nic ci nie jest, poza stłuczeniami.

Jego wzrok powędrował po jej twarzy, szyi i dekolcie, zatrzymując się na chwilę na strzępach materiału okrywających jej piersi. Nawet w takiej sytuacji przyprawiał ją o dreszcze podniecenia.

– Jesteś mocno posiniaczona.

Oboje się jej przyglądali, jakby była kupką nieszczęścia, które dziwnym trafem znalazło się w tym eleganckim szpitalu.

– Tak, siniaki powstały po tym, jak uderzył we mnie samochód, Marco – powiedziała, odsłaniając czerwono-błękitny siniak na udzie. – Dokładnie rzecz biorąc, twój samochód.

Przyglądał jej się bez słowa. Ugięła nogę w kolanie i zaprezentowała się jak najlepsza show girl prosto z Las Vegas.

Lydia zastukała obcasami, oddalając się pospiesznie.

– Napatrzyłeś się już? – spytała, patrząc mu prosto w oczy.

– Zobaczyłem więcej, niż chciałem – odparował.

– Tak, ale nigdy nie miałeś okazji dotknąć, prawda, Marco?

– Jako jeden z nielicznych.

Tylko raz w życiu czuła ból tak silny, że nie była w stanie zapanować nad łzami. Nie było to wtedy, kiedy odszedł jej ojciec, ani kiedy żadna dziewczyna na obozie letnim nie

chciała dzielić z nią pokoju. Ani kiedy uciekła z domu, żeby odnaleźć ojca, który miał już nową żonę, nową rodzinę i wolał, żeby się nie zjawiła.

Za każdym razem potrafiła wziąć się w garść. Kiedy wróciła od ojca z Filadelfii, pojechała prosto do Meadows, żeby zobaczyć się z Markiem, powiedzieć mu, że tęskniła, że pod wpływem gniewu powiedziała rzeczy, których bardzo żałowała. Chciała opowiedzieć mu o ojcu.

Ale Marco Borsatto miał własne problemy. Tego dnia ich eksmitowali. Nie miał czasu zajmować się jakąś dziewczyną, która swoją ucieczką naraziła wszystkich na kłopoty. Tego dnia po raz pierwszy zrozumiała, czym jest prawdziwy ból.

Dziś poczuła to ponownie. Cofnęła się dwa kroki. Nie powinien widzieć jej w tym stanie, nikt nie powinien. Obróciła się na pięcie i spojrzała na drzwi. Po raz kolejny chciała przed nim uciec.

– Nie, chyba nie zrobisz tego znowu?

Zobaczyła jego odbicie w szybie i poczuła rękę obejmującą ją w talii. Przyciągnął ją do siebie i wyprowadził z sali.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, próbowała się wyswobodzić, ale ból w szyi i nodze był zbyt silny.

Po chwili znów siedziała w jego samochodzie. Ruszyli w drogę.

– Nie martw się, nie zamierzam spędzić w twoim towarzystwie więcej czasu niż to konieczne, ale przez kolejne dziesięć godzin mogą się u ciebie pojawić objawy

wstrząsu mózgu i choć wolałbym zostawić przyjemność opiekowania się tobą personelowi szpitala St Bart’s, chyba już wystarczająco się dziś namęczyli.

Nic nie odpowiedziała. Stłumiony szloch palił ją jak lawa, a oczy piekły, jakby pod powiekami miała pełno odłamków szkła.

– Dziś w nocy zatrzymasz się u mnie. Zostaniesz tak długo, aż ryzyko minie, potem zamówię ci taksówkę i będziesz mogła pojechać, dokąd ci się żywnie podoba. Nie zamierzam mieć się na sumieniu, Stacey, zrozumiano?

– Możesz się czuć rozgrzeszony – warknęła, ale palący żar w gardle, ból głowy, brak snu i świat, który walił jej się na głowę, sprawiły, że ledwie stłumiła szloch. Wytarła oczy i odwróciła się do okna.

– Tylko ze względu na twoją matkę nie wsadziłem cię do taksówki i nie odesłałem prosto do niej, do Montauk. Nie zasłużyła na kolejne melodramatyczne, egoistyczne przedstawienie, które jej kiedyś urządziłaś. Najpierw dojdziesz do siebie, a potem odwiozę cię do domu.

Samochód przyspieszył.

– Adres? – warknął w którymś momencie.

Podskoczyła na siedzeniu i rozejrzała się skołowana.

– Podaj mi swój adres, Stacey. Poślę kogoś po twoje rzeczy. Chyba że masz lepszy pomysł.

Patrzyła przez okno, przytłoczona sytuacją, w której się znalazła.

– Jestem zbyt bogaty, żebyś zaszczyciła mnie odpowiedzią? Tylko biedacy są warci twojej uwagi?

– Nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek uważałam, że ty jesteś wart mojej uwagi! Popełniłam sporo błędów, ale największym było to, że uwierzyłam, że jesteś kimś więcej niż cholernym, egoistycznym hipokrytą!

– Wciąż to samo, Stacey? Panna niewyparzona gęba, której się wydaje, że pyskowaniem rozwiąże swoje problemy? Mylę się, skarbie? – zaśmiał się krótko.

– Dla ciebie nie jestem skarbem – warknęła.

– Może właśnie o to chodzi? Dla nikogo nie jesteś, prawda? To by wymagało od ciebie jakichś pozytywnych uczuć. Może i wyglądasz na niewiniątko, ale kąsasz każdego, kto się zbliży. Spędziłem w twoim towarzystwie raptem trzy godziny, a już zdążyłaś kilka razy podnieść mi ciśnienie.

– Och, tak mi przykro. Nie przypuszczałam, że tak bardzo stresuje cię moje towarzystwo. Ale ze mnie egoistka. Wpadłam na twój samochód, a potem zmusiłam cię, żebyś zawiózł mnie do szpitala, gdzie przemiły personel przyjął mnie z otwartymi ramionami. Potem błagałam cię, żebyś pozwolił mi zostać na noc, a ty straszyłeś mnie moją matką.

– Jeszcze do tego sarkazm. Niezbyt atrakcyjna cecha.

– Znów zawiodłam twoje oczekiwania?

– Dość tego!

Zahamował gwałtownie przed olbrzymią bramą wjazdową, a Stacey poczuła ostre szarpnięcie. Na chwilę oboje zamarli i miała wrażenie, że dostrzegła w jego oczach niepokój i że Marco zaraz ją przeprosi. On jednak pokręcił głową i z jękiem odpiął pas.

– Dosyć tego. Co w ciebie wstąpiło? Przecież dobrze wiesz, że jesteś najbardziej atrakcyjną dziewczyną, jaką znam.

Stacey przyglądała mu się zszokowana. Przez chwilę słychać było tylko ich oddechy, płytkie i urywane.

Był tak blisko, że widziała wokół jego oczu delikatne zmarszczki, których kiedyś nie było. Powstały od śmiechu i słońca, którego z nim nie dzieliła.

Teraz nikomu nie było do śmiechu.

– Jesteś bardzo atrakcyjną dziewczyną – dodał ciszej. – Nie wiem, co się stało, Stacey. Myślałem, że trochę złagodniałaś przez ten czas, ale chyba masz w sobie jeszcze więcej złości i nienawiści do całego świata.

Z każdym słowem jego głos stawał się bardziej miękki, a ona topniała. Była w stanie przyjąć wszystkie okropieństwa, jakie gotował dla niej los, potrafiła bronić się i atakować i umiała stawić czoło każdemu.

Nie umiała jednak przyjąć dobroci. Gdy ktoś okazywał jej uczucie, cała jej siła znikała jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Tama w końcu puściła, a po jej policzkach popłynęły duże, gorące łzy.

Marco patrzył na nią z troską.

– Stacey, ty płaczesz – powiedział łagodnie. – Nigdy nie widziałem cię płaczącej.

– Tak, płaczę. A ja nigdy nie płaczę. Nigdy! – załkała, z wściekłością ocierając twarz. – Wszystko było w porządku, a teraz spójrz na mnie. Nie potrzebuję twojej pomocy.

Nikogo nie potrzebuję. Nie kontaktuj się z moją matką, nie musi o tym wiedzieć. Bo nic mi nie jest, rozumiesz?

Sięgnęła po maleńką torebkę, ale nie miała chusteczki. Nigdy nie była zorganizowana, w przeciwieństwie do matki, która kuliła się na samą myśli, że coś mogłoby się jej przytrafić.

– Nie zadzwoniłem do Marilyn, nie zrobiłbym tego. Nie jestem potworem. Proszę.

Marco podał jej białą jedwabną chusteczkę.

– Weź – powiedział, gdy odwróciła głowę. – Na miłość boską, to tylko kawałek szmaty.

Obrócił jej twarz i zaczął wycierać oczy chusteczką. Czuła zapach jego wody po goleniu i delikatny dotyk palców. Biła od niego siła i dobroć, której nie mogła znieść.

– Nienawidzę cię, Marco. – Odsunęła się od niego i ukryła twarz w chusteczce. Wytarła oczy i nos. – Tak bardzo cię nienawidzę.

– Nie ty jedna, kochanie, nie ty jedna – roześmiał się.

– Oboje wiemy, że to nieprawda – powiedziała i wytarła nos po raz ostatni. – Ludzie zawsze cię uwielbiali. Wszystkie pielęgniarki krążyły wokół ciebie jak pszczoły przy plastrze miodu. Myślałam, że zwymiotuję.

Roześmiał się ponownie. Lepszego lekarstwa nie mogła sobie wymarzyć.

– Dzięki – dodała, przeklinając własny egoizm – za te wszystkie badania. Naprawdę to doceniam.

Wjechali na posesję i Marco zaparkował przed willą. Kolumnada, szerokie okna, terakotowy dach, wokół klomby

i przystrzyżone krzewy – prawdziwy dom milionera.

– Nie ma sprawy. Personel wszystkim się zajął. Przekażę twoje podziękowania Lydii i jej zespołowi.

Przed oczami stanęła jej Lydia, jej perfekcyjna fryzura i idealna twarz.

– Sama podziękuję tym, którym się to należy.

– Znowu to samo. Z góry skreślasz ludzi. Musisz trochę wyluzować, Stacey, to wszystko odbije się kiedyś na tobie. Zostaniesz starą, zgorzkniałą i samotną kobietą.

Wysiadł z samochodu, trzasnął drzwiami i zaczął iść w stronę domu.

Siedziała chwilę w milczeniu, przytłoczona jego słowami, ale nie mogła uciec od prawdy. Wiedziała, że mężczyźni lgną do niej i równie szybko uciekają. Nie miała nikogo, była sama jak palec.

Wolała jednak być samotna niż znosić upokorzenia i czyjąś wyższość.

Marco zatrzymał się i odwrócił w jej stronę, gestem zapraszając ją do wejścia.

Nie czuła się mile widziana, to sumienie Marca zapędziło ją w kozi róg.

Resztkami sił stłumiła ból i wysiadła z samochodu. Czuła, jak miasto rodzinne zaciska na jej szyi pętlę i ciągnie ją z powrotem w swoją stronę.

Te kilka godzin spędzonych z Markiem utwierdziło ją tylko w przeświadczeniu, że ucieczka była dobrą decyzją. Nienawidziła tego świata i wszystkiego, co się z nim

wiązało. Nie mogła się doczekać, aż znów ruszy w drogę, z dala od tego wszystkiego.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Sypialnia jest na końcu korytarza. Łazienkę masz w pakiecie. Na taras można wyjść z każdego pokoju.

Rzucił klucze na eleganckie biurko i patrzył, jak wpadają do akwarium. Było puste od... chyba od zawsze, choć każda nowa dziewczyna, z którą się spotykał, miała ochotę to zmienić. Na szczęście nigdy do tego nie doszło. Nie potrzebował zakładnika w postaci złotej rybki. Unikał zobowiązań, była to jedna z jego fobii.

Kobiety nie rozumiały oczywiście, że tak naprawdę był jednym z najbardziej zaangażowanych mężczyzn; to dzięki temu zaangażowaniu wstawał co rano z łóżka.

Czuł się przytłoczony.

Robił wszystko, żeby było jak dawniej, a teraz był już tak blisko celu!

Jeszcze tylko dwa dni i będzie z powrotem w Montauk. Będzie się relaksował w Polo Club, a Preston Chisholm podsunie mu do podpisania akt własności Sant'Angelo's – ostatniej części posiadłości Borsatto.

Musiał czekać na ten moment dziesięć lat. Dziesięć długich lat na skraju ubóstwa, w poniżeniu, budząc współczucie.

Podszedł do ekspresu do kawy, myśląc o tych wszystkich kobietach, które liczyły na to, że bieda zrobi z niego żigolaka. Kobiety, młode i stare, wszystkie do siebie

podobne, kiedyś tak zwane przyjaciółki rodziny. No i mężczyźni, którzy z ukontentowaniem patrzyli, jak syn Vita traci wszystko, na co wiele pokoleń Borsatto pracowało latami. Pieniądze, majątek, posiadłości – wszystko przepadło w ciągu jednego roku.

Wtedy dowiedział się, kto jest jego prawdziwym przyjacielem. Z bólem patrzył, jak jego ojciec hazardzista i matka, narcystyczna pijaczka, powoli staczają się na dno. Wstyd nie pozwolił mu komukolwiek o tym powiedzieć. Najpierw zjawili się gangsterzy, a potem banki – rozbierali cały ich majątek, kawałek po kawałku. Wreszcie przyszedł czas na Chisholm Financial Management – banda gangsterów w drogich garniturach, za to bez skrupułów. Stał na progu zrujnowanego domku letniego, kiedy zjawił się sam Chisholm senior i osobiście eksmitował go z jego własnej ziemi. Był ostatnim z Borsatto. Matka i ojciec odeszli, został tylko pył i kurz.

Marco dopił kawę i sięgnął po następną filiżankę.

– Pijesz trochę za dużo kawy. Nikt wcześniej nie zwrócił ci uwagi?

Stacey Jackson. Była tutaj tego dnia. Całe miasto żyło jej ucieczką, a potem ona zjawiła się jakby nigdy nic. Czekając na gorące powitanie…

Nic dziwnego, że ma takie zdanie o kobietach. Interesowały je tylko jego pieniądze albo ciało. Wszystkie czegoś chciały. Nie spotkał jeszcze takiej, która by go nie zawiodła, wliczając w to jego matkę. Kobiety oznaczały kłopoty, a ta konkretna w szczególności.

– Też bym się chętnie napiła, chyba że to kłopot?

Sięgnął po filiżankę i nalał kawy.

– W żadnym wypadku – powiedział, odwracając się do niej powoli. – Przepraszam. Chyba za długo mieszkam sam.

Usiadła na krześle i wzięła kubek w dłonie. Wciąż na niego działała. Było w niej coś pociągającego. Seksapil. Sposób, w jaki nosiła jego marynarkę, coś w zarysie ramion i sylwetce, sugestia, że pod całą tą bezczelnością kryje się mała zagubiona dziewczynka.

– Mieszkasz sam?- spytała, upijając łyk kawy i przyglądając mu się błękitnymi oczami ocienionymi pozostałością po rozmazanym makijażu. – Pewnie musisz się opędzać od kobiet kijem. Taki przystojniak.

Spojrzał na nią, delikatny zarys piersi w cieniu rozchodzących się klap marynarki.

– Z zasady nie biję kobiet kijem – odparł.

Nastała chwila ciszy, oboje zdawali sobie sprawę, że coś między nimi jest. Zawsze było i wciąż jest tak samo silne.

Upiła jeszcze jeden łyk kawy i odstawiła kubek.

– No cóż – powiedziała – nie interesuje mnie, co robisz w sypialni.

– W porządku, wyjaśnijmy sobie wszystko, żeby nie było wątpliwości. – Skinął głową i spojrzał jej w oczy.

– To znaczy...?

– To znaczy, że zaprosiłem cię tutaj tylko po to, żebyś odpoczęła po wypadku. Sam go spowodowałem, więc to mój obowiązek.

Oczy jej rozbłysły.

– Sugerujesz, że próbuję cię uwieść?

– Do cholery, Stacey, możesz na chwilę spuścić z tonu? Ja nic nie sugeruję. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nie zamierzam cię wykorzystać. To wszystko. Kiedyś coś między nami było, teraz jesteśmy dorośli i możemy spać pod jednym dachem bez żadnych podtekstów.

Uśmiechnęła się krzywo i ukryła twarz za kurtyną włosów. Zawsze tak robiła.

– To bardzo szlachetnie z twojej strony, Marco – powiedziała, odstawiając kubek. – Nie przyszło mi do głowy, że chcesz ode mnie czegoś więcej. Ale zachowałeś się bardzo dojrzale, wyjaśniając wszystko. Żeby nie było nieporozumień.

Zdjęła marynarkę i powiesiła ją na oparciu krzesła. Może zrobiła to nieświadomie i był to tylko zbieg okoliczności, ale jego wzrok powędrował w kierunku jej piersi, skąpo okrytych satynowymi paskami czarnego materiału. Jego ciało nie pozostało oczywiście obojętne.

– Proszę bardzo, zawsze do usług – odparł, obserwując, jak siada z powrotem na krześle.

Spojrzała na niego i spytała zaskoczona:

– Coś się stało? Oblałam się? – Spojrzała na dekolt. Potem powoli i ze spokojem zaczęła poprawiać okrywające piersi paski. Nie był w stanie oderwać wzroku, drażniła się z nim tak jak zawsze, ale nigdy nie posuwała się dalej. Przynajmniej nie z nim.

– A więc jak się miewa twoja matka? Wyszła ponownie za mąż?

Wziął jej kubek i podszedł do ekspresu z kawą.

– Nie, na szczęście udało jej się tego uniknąć. Na świecie jest tylu dupków. Wiesz, co mam na myśli.

Uśmiechnął się i nalał jej kawy. Zwrócił uwagę, jak się wyprostowała, gdy stawiał przed nią kubek.

– Wciąż mieszka w Montauk, prawda?

– Tak. Ten sam dom, nowe zasłony.

– Słucham? – Zmarszczył brwi.

– Nieważne. A co u ciebie? – spytała, zmieniając temat z wymuszonym uśmiechem. – Dawni przyjaciele pewnie się odezwali, skoro odzyskałeś swoje miliony? Na sprzedaży, kupnie czy czym tam się zajmujesz.

– Coś w tym stylu. – Skinął głową.

Mógł jej wszystko opowiedzieć – o tych wszystkich latach spędzonych w upokorzeniu, gdy wciąż musiał się przemieszczać z miejsca na miejsce, a los rzucał go to tu, to tam, po Europie, potem Indiach, aż wreszcie nastąpił przełom, gdy zaczął eksportować złoto. Potem pobyt we Włoszech, gdzie od dalekich krewnych próbował dowiedzieć się czegoś o produkcji wina. W końcu doszedł do wniosku, że chyba już pora wracać do domu.

Nie ma sensu mówić jej o tym. Wypił ostatnią filiżankę. Chyba wystarczy na dziś. Miał jeszcze tyle rzeczy do załatwienia.

– Od dawna tu mieszkasz?

Rozglądała się po kuchni, przeskakując wzrokiem po przedmiotach i znów spoglądając na niego z krzywym uśmiechem.

– Nie wiem, do czego zmierzasz, Stacey...

– Mówię o twojej willi. Naprawdę niezła chata, sterylna prawie jak szpital. Bez obrazy, ale inaczej zapamiętałam Meadows.

Wziął obie filiżanki i podszedł do zmywarki.

Meadows. Od lat nie słyszał, żeby ktoś tak mówił o jego domu. Tak nazwali go miejscowi, a nazwa pamiętała jeszcze czasy pierwszych białych osadników z Europy. Odkąd mieszkali tu Borsatto, posiadłość nazywano Sant'Angelo's. Wkrótce znów będzie się tak nazywać.

– Nie obraziłem się. Tak jak mówiłem, pokój gościnny jest na końcu korytarza.

Zrozumiała aluzję i wstała z krzesła.

– Na pewno trafię – odparła. – Jeszcze raz dzięki za marynarkę.

Znów spojrzał na jej piersi.

– No i wizyta w szpitalu. Naprawdę jestem ci wdzięczna.

Uśmiechnęła się miękko i po raz pierwszy wydawało się to szczere.

– Jak mówiłem... przynajmniej tyle mogę zrobić.

Skinęła głową i sięgnęła po torebkę. Długie brązowe włosy opadały jedwabistą falą, kończąc się tuż nad skrzyżowaniem paseczków na plecach. Stał jak zahipnotyzowany i nie mógł oderwać od niej wzroku. Była idealna, tak jak zapamiętał.

Gdy był dzieciakiem, Stacey Jackson doprowadzała go do szaleństwa. Sposób, w jaki wchodziła do pokoju, jak obrzucała ludzi spojrzeniem, najczęściej ich ignorując.

Nigdy nie dzieliła się niczym ze światem, a ludziom i tak się wydawało, że wszystko o niej wiedzą.

Na szczęście już się na nią uodpornił, nie licząc pierwotnej, zwierzęcej reakcji mózgu, który podpowiadał mu, że jest bardzo atrakcyjną dziewczyną. Był tylko mężczyzną, a ona go wciąż podniecała. No i co z tego? Nie musiał przecież nic z tym robić.

Była teraz w połowie korytarza. Szła powoli, nie spieszyła się. Był pewny, że robi to celowo.

Zatrzymała się. Tapeta na ścianie przedstawiała niebo nad południową półkulą, któremu przyglądał się przez te wszystkie miesiące w drodze. Kiedy jego jedynym kapitałem były zdrowie i wola przetrwania.

Stacey odwróciła głowę w jego stronę, posłała mu spojrzenie, jakiego nie powstydziłaby się żadna hollywoodzka gwiazdeczka.

– Bardzo interesujące – powiedziała, przyglądając się wzorom na tapecie. – Oryginalne. Bardzo wyraziste.

Odwrócił wzrok. Podniosła rękę, żeby dotknąć ramy, i widział teraz wyraźnie jej prawie nagie piersi. Nie mógł dłużej przebywać w jej towarzystwie.

– Dzięki. Kolacja jest o siódmej. Możesz się wykąpać, pospacerować albo coś w tym stylu. Tylko bądź tak miła i nie kładź się spać. Teraz to niebezpieczne, a ja nie chcę więcej dramatów.

Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale Marco uniósł dłoń i się odwrócił.

– Jeszcze jedno. Załóż coś na siebie, do cholery.

Odwróciła się od niego bliska łez. Zapadła cisza. Stała w promieniach światła, które otaczały ją aureolą, jakby była aniołem we włoskiej kaplicy.

Charakter miała jednak daleki od anielskiego, ale w tej chwili poczuł złość na samego siebie. Stała tam, delikatna i krucha. To ona ukształtowała jego wyobrażenie o kobietach. Była jednocześnie jego nastoletnią fantazją i skałą, o którą rozbiły się wszystkie marzenia. Musiałby być głupcem, żeby ulec jej urokowi.

– Mam teraz parę rzeczy do zrobienia, więc będę zajęty. A ty w tym czasie postaraj się nie wpakować w żadne kłopoty, dobrze?

Wszedł do gabinetu, zamknął drzwi i odetchnął.

Włączył komputer i sprawdził pocztę, szukając wiadomości, która miała nadejść. I nadeszła. Podpisana przez pośrednika reprezentującego Chisholm Financial Management.

Marco otworzył pospiesznie mejl i zaczął czytać. Wszystko się zgadzało, oferta została rozpatrzona. Sprawy układały się pomyślnie.

Humor momentalnie mu się poprawił i zobaczył rysujący się przed nim jasny horyzont. Cały dzień był spięty i podenerwowany, zupełnie niepotrzebnie. Preston Chisholm junior zwróci mu wszystko, tak jak odebrał to jego ojciec.

Proszę, proszę. Preston Chisholm. Życie naprawdę bywało nieprzewidywalne. Pamiętał, jakby to było wczoraj, siedzieli naprzeciwko siebie w barze Betty’s, a Preston

przyglądał się obsługującej stoliki Stacey. Wzrok miał wygłodniały, doprowadzając Marca do szaleństwa. Miał ochotę mu przyłożyć.

Nikt wtedy nie lubił Prestona Chisholma i niewiele się od tego czasu zmieniło. Był jednak prezesem banku, do którego należała połowa nieruchomości w mieście, więc ludzie zwykle mu tego nie okazywali.

Z wyjątkiem Stacey. Ona nie miała żadnych skrupułów, na przykład tego dnia, kiedy uderzyła go w twarz za to, co o niej powiedział. Była wściekła. Tego samego popołudnia Marco wyciągnął Prestona za kołnierzyk idealnie odprasowanej koszulki polo i uderzył go pięścią w brzuch.

Stacey usłyszała hałas dobiegający z parkingu i przybiegła. Marco stał nad kulącym się jak krewetka Prestonem, a Stacey była wściekła.

Za kogo on się uważał? Sama mogła się obronić, nie potrzebowała jego pomocy. Radzi mu zająć się swoimi sprawami albo niech idzie zgrywać bohatera przed kimś innym.

Marco uśmiechnął się na to wspomnienie. Chyba dziesiąty raz tego dnia. To prawda, doprowadzała go do wściekłości, ale sprawiała też, że się śmiał.

A więc Marco wyrósł na miliardera, pomyślała Stacey, owijając włosy ręcznikiem. Wszystko w nim było takie przewidywalne. Elegancki, zachowawczy garnitur, idealnie przystrzyżone włosy, biały kołnierzyk, „odpowiedni” samochód.

Weszła do pokoju gościnnego i rozejrzała się. Jasne ściany, drewniana podłoga, ciemny dywan. Udusiłaby się w takim miejscu, sterylnym jak szpital St Bart’s.

Między nimi była chemia – przecież sobie tego nie wyobraziła, prawda? Widziała, jak na nią patrzył, ale nie posuwał się dalej. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, co o niej myśli, okazał się takim samym snobem jak cała reszta Montauk.

Nie mogła się doczekać, kiedy się stąd wyrwie i ucieknie od tych wszystkich wspomnień.

W międzyczasie jednak musi znaleźć sobie coś do ubrania.

Zaczęła przeglądać zawartość szuflad, wyciągając je jedna po drugiej. Koszule w błyszczących foliowych opakowaniach, białe kamizelki w pudełkach, czarne skarpetki, zwinięte w kulki i nigdy nienoszone. Skórzane paski w przeróżnych wzorach i odcieniach brązu.

Stara koszulka bejsbolowa z college’u.

Wyciągnęła ją i założyła. Z lewej strony przez szklane drzwi wpadało światło dnia. Wstała, zrzuciła ręcznik z włosów i przeczesała je palcami. Podeszła do drzwi i wyszła na taras. Słońce cudownie ogrzewało jej skórę.

Stacey wyszła zza rogu, przygotowana na widok Marca – może popija wodę i wydaje polecenia swoim pracownikom. Albo zamawia następny skórzany pasek.

Za rogiem jednak nikogo nie było.

Stał w gabinecie i przyglądał jej się przez okno. W co ona się znów ubrała, do licha?

Wypił kolejne dwie filiżanki espresso, choć wiedział, że nie powinien. Mocna kawa paliła go w gardło. Bardzo dobrze, ból. Może gdyby włożył dłonie w ogień, wypaliłby z jego umysłu jej obraz.

W tym momencie nie był chyba nawet w stanie odpisać na wiadomość Chisholma. Pisał, kasował i zaczynał od początku, aż w końcu za trzecim razem kliknął „wyślij”.

Spojrzał na zegarek. Jeszcze trzy godziny do siódmej. Może uda mu się ją przekonać, żeby poszła spać o dziewiątej. Zajrzy do niej o północy, Stacey wstanie około szóstej czy siódmej, a on przygotuje jej jakieś przyzwoite śniadanie. Odwiezie ją na dworzec albo gdziekolwiek zechce. Pewnie powinien już wysłać kogoś po jej rzeczy, na pewno ma jakieś bardziej przyzwoite ubrania.

Poszedł do pokoju gościnnego i zapukał. Cisza. Może wciąż była na zewnątrz. Wyszedł na taras i rozejrzał się. Nic. Za rogiem przy basenie też jej nie było.

Gdzie ona się podziała?

Wtedy ją zobaczył – leżała w najciemniejszym zakątku tarasu, twarz miała zwróconą w bok, okrytą włosami. Spała. Miała na sobie jego koszulkę, gołe nogi były blade, a jedna ręka leżała luźno na ziemi.

– Chyba mówiłem ci, żebyś się nie kładła? – syknął do siebie, idąc w jej kierunku. – Stacey, wstawaj. Obudź się!

Podszedł do niej.

– Stacey!

Odstawił filiżanki i oblał się kawą. Pochylił się nad nią i uniósł ją. Głowa bezwładnie odchyliła się do tyłu.

– Stacey!

– Hm…? – szepnęła ochrypłym głosem.

Przez jego głowę i ciało przelało się nagle całe morze wzburzonych emocji.

Spoglądał na tę piękną buzię. Ciężkie od snu powieki były wpółotwarte, wargi wilgotne i lekko rozchylone, policzki zaróżowione od upału, a włosy rozrzucone wokół twarzy. Była taka ciepła i miękka, i potrzebowała opieki.

– Stacey – powtórzył, unosząc ją wyżej.

Tym razem zareagowała.

– Marco? – szepnęła.

Podniósł ją i czekał, aż otworzy oczy. Spojrzała na niego i wsparła się na łokciach.

Marco wstał i odsunął się, przeczesując włosy palcami. Usiadła wyżej na leżaku, postawiła stopy na ziemi i ukryła głowę w dłoniach. Jęknęła.

– Wszystko w porządku?

– Tak, nic mi nie jest. Tylko… boli mnie głowa.

– Poczekaj tu. Przyniosę ci wody.

Pobiegł do kuchni. Co się przed chwilą stało? Miał ochotę ją pocałować, prawie to zrobił! To się nie miało wydarzyć. Podjął świadomą decyzję, że nic takiego nie zrobi. Całe jego życie opierało się na podejmowaniu świadomych decyzji.

Nalał wody i wrócił do niej.

– Dzwonię po lekarza. Chcę, żeby jeszcze raz cię przebadał. Nie powinnaś była zasypiać.

– Nic mi nie będzie. Daj mi chwilę, zaraz dojdę do siebie.

Siedziała ze schyloną głową, podczas gdy Marco sięgnął po komórkę. W tym momencie telefon zadzwonił – na ekranie pojawiło się nazwisko Prestona Chisholma.

Finansista, właściciel Sant'Angelo's, z zapałem strzegący dostępu do jego marzeń. Skończony drań.

– Borsatto – powiedział, zastanawiając się gorączkowo, o co może chodzić.

– Marco! Dostałem twoją ofertę. Nie powiem, żebym był zaskoczony. – Głos miał leniwy, pełen wyższości.

– Cześć. Cieszę się, że dzwonisz.

– Chętnie z tobą porozmawiam, ale wydaje mi się, że propozycje tego typu należy omawiać osobiście, skoro sprawy zaszły tak daleko. A więc krótko i do rzeczy, spotkajmy się jutro z samego rana w Montauk. To jedyny wolny termin, jaki mogę ci zaproponować.

Marco poczuł, jak tężeją mu mięśnie. Nie ma możliwości, żeby Chisholm wykręcił się od podpisania umowy. Chce się spotkać twarzą w twarz? W porządku.

– Świetnie. Mam apartament w Polo Club, możemy zjeść śniadanie o ósmej.

– W takim razie do zobaczenia.

Wyłączył się i stał przez chwilę w milczeniu, trzymając telefon, jakby był tykającą bombą. Chisholm ledwie wspomniał o umowie, powinni się tym zająć prawnicy. W co on pogrywał? Nie miał przecież żadnych motywów osobistych, dla niego to po prostu czysta oferta handlowa, żadnych emocji. W przeciwieństwie do Marca.

– Muszę iść.

Podskoczył i odwrócił się. Stacey. Stała w progu i wyglądała fatalnie. Cholera, najpierw musi zająć się nią.

– O czym ty mówisz? Nigdzie nie idziesz.

– Posłuchaj, ty masz swoje sprawy do załatwienia, a ja mam swoje. – Jak zawsze próbowała być ostra, ale głos jej drżał. – Po prostu oddaj mi sukienkę i pójdę sobie.

Tylko tego potrzebował.

– Nie. Jeszcze nie. Załatwię to. Mała zmiana planów. Muszę rano gdzieś pojechać, ale ty zostajesz tu na noc, tak będzie najrozsądniej. Mam bardzo ważne spotkanie w Montauk. To wszystko.

– Tak, słyszałam.

Napiła się wody i oddała mu szklankę.

– Myślałam, że skończyłeś z tym miejscem.

Skończyłeś? Nigdy z tym nie skończy, a na pewno nie teraz, kiedy sprawy zaczęły się układać tak, jak powinny.

– Dzięki za wszystko. Naprawdę to doceniam, ale teraz byłabym wdzięczna, gdybyś otworzył bramę i zamówił mi taksówkę. Tak jak mówiłam, mam trochę spraw do załatwienia.

– Jakich spraw? – spytał, słuchając jednym uchem. Jego myśli cały czas krążyły wokół Prestona i domu, który kiedyś utracił. Myślał o dniu, w którym musiał opuścić swoją ziemię, i o tym, jak tam powróci.

Był tak blisko celu.

– Och, różne takie…

Marco odwrócił się.

Stacey się uśmiechała, potem pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć „nieważne”. Patrzył, jak kolana się pod nią uginają, głowa przechyla się na bok i dziewczyna upada na ziemię.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stacey ocknęła się na łóżku, Marco stał tuż nad nią. Najpierw usłyszała jego głos, niecierpliwy, wołający ją po imieniu. Trzęsła się, ktoś nią potrząsał. Otworzyła oczy i ujrzała jego twarz.

– Kotku – powiedział, siadając obok i gładząc jej policzek. – Napędziłaś mi strachu, ale już wszystko w porządku. Karetka jest w drodze.

Światło raziło ją boleśnie. Uniosła dłoń i zasłoniła oczy. Marco zniknął, a w korytarzu słychać było głosy. Do środka weszli jacyś ludzie ubrani na zielono, wyglądali na silnych i mieli pogodne twarze. Okropność. Odwróciła od nich wzrok.

– Cześć, Stacey. Zaliczyłaś porządny upadek. Powiedz mi, jaki mamy dziś dzień?

– Dzień przed spłatą kredytu.

Zapadła cisza, a potem rozległ się głos Marca.

– Stacey, po prostu odpowiedz na pytanie.

Nie otworzyła oczu.

– Środa. Termin płatności mija w czwartek.

– Ile palców widzisz? – spytał ratownik, wysuwając dłoń w jej stronę.

– Pyta pan poważnie? – warknęła i uniosła się na poduszce.

– Ona już taka jest – usłyszała głos Marca. – Proszę tego nie brać do siebie.

Obróciła się w jego stronę, osłaniając dłonią oczy przed słońcem.

– Mógłbyś przestać mówić o mnie, jakby mnie tutaj nie było? Pokazuje pan trzy palce, w porządku?

– Wygląda na to, że nic jej nie jest. Przebadamy ją, ale tak jak pan mówił, to pewnie wina wstrząsu i upału.

Dalej rozmawiali między sobą, Stacey opadła na poduszki, zaciskając pięści i zamykając oczy.

Nie miała powodu, żeby kłócić się z ratownikami, pozwoli im się przebadać, odpowie na pytania i zaczeka cierpliwie, aż sobie pójdą. Wtedy będzie się mogła w końcu zebrać i zająć własnym życiem.

Po wyjściu ratowników odstawiła szklankę z wodą – tylko to w tym momencie tolerował jej żołądek – i czekała na ciąg dalszy. Do środka weszło dwóch eleganckich mężczyzn razem z wieszakiem pełnym równiutko porozwieszanych ubrań. Stanęli przed nią i spojrzeli porozumiewawczo.

– O co chodzi? – spytała.

– Masz wolną rękę, kochana. – Jeden z mężczyzn mrugnął do niej. – Nowa garderoba na każdą okazję. Dostaliśmy tylko jedną instrukcję: ma zasłaniać piersi i tyłek, więc może prościej będzie, jeśli powiesz nam, czego nie lubisz?

– Na jaką okazję? O czym wy mówicie?

Opadła na poduszki. Leki przeciwbólowe zaczynały działać, wszystko było lekko rozmyte i odległe. Marzyła tylko o tym, żeby zasnąć.

– Dama potrzebuje kreacji na wieczór. Spójrzmy, co my tu mamy.

Marco wrócił do pokoju. Otworzyła oczy i próbowała się podnieść, podczas gdy chłopcy trzymali przed sobą dwie suknie.

– Czy ja tracę zmysły? Nie życzę sobie, żeby jakiś facet wybierał dla mnie sukienkę.

Marco przyglądał jej się, unosząc jedną brew.

– Dzięki, chłopaki. Bierzemy wszystko.

– Łącznie z bielizną?

– Powiedziałem: wszystko. Odprowadzę was.

Objęła się ramionami i czekała, aż Marco wróci do pokoju. Nie miał już na sobie garnituru, przebrał się w luźne jasne dżinsy i gładki biały T-shirt.

– Musimy porozmawiać.

– Jasne, rozmawiajmy. Ale wolałbym, żebyś się położyła.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić.

– Oczywiście, bo ty doskonale sobie ze wszystkim radzisz!

– Dopóki na ciebie nie wpadłam, radziłam sobie bardzo dobrze.

– Rozumiem. Masz też na myśli jutrzejszy termin spłaty długu? I kłótnię z facetem, który próbował okraść twoje mieszkanie? I który twierdzi, że jesteś mu winna pieniądze? I sukienkę.

Stacey pobladła.

– Skąd o tym wiesz?

– Nietrudno zdobyć informacje, Stacey. Trudniej wygrzebać się z problemów, choć jest to możliwe.

– Jasne, no cóż, sama się zajmę swoimi problemami. I wolałabym, żebyś nie węszył wokół mojego życia.

– Przykro mi, nie mogę ci tego obiecać, odkąd twój „przyjaciel” zaczął węszyć wokół mnie.

Stacey zmarszczyła brwi. Marco wyglądał na spokojnego, ale stanowczego.

– Powiedzmy, że załatwiłem sprawę i tyle.

– O czym ty mówisz? Powiedz mi, mam prawo wiedzieć, do cholery!

– W porządku – powiedział, tłumiąc irytację. – Siadaj. Zacznijmy od początku. Najpierw chciałem poznać twój adres, żeby wysłać kogoś po rzeczy, i dowiedziałem się trochę więcej, między innymi o twoim długu. To nic wielkiego, mnóstwo ludzi ma długi… większe niż ty. Oni jednak pracują w normalnych miejscach i na pewno nie dla takich ciemnych typów.

Przełknęła ślinę. Nie miała wyjścia, musiała jakoś związać koniec z końcem i nie mogła zawieść matki. To była tylko jej sprawa, nikomu o tym nie mówiła. Więc skąd się dowiedział o długu?

– Zadzwoniłeś do mojej matki?

Skinął głową.

– Musiałem. Miałaś wypadek i zasłabłaś. Miała prawo wiedzieć, to twoja najbliższa rodzina.

Stacey zacisnęła dłonie.

– Zadzwoniłeś do mojej matki! Przez lata robiłam wszystko, żeby ją chronić przed zmartwieniami, a ty wszystko zepsułeś.

– Twoja matka mi ufa. Teraz, kiedy wie, że jesteś pod moją opieką, pewnie martwi się mniej niż przez te wszystkie lata.

Była tak wściekła, że musiała wstać.

– Zadzwoniłeś do mojej matki!

Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Dokładnie cenzurowała wszystkie informacje, które miały dotrzeć do mamy. Wszystko było w porządku, a ludzie byli wspaniali. Świat był jak wesołe miasteczko, za każdym rogiem tylko zabawa i wata cukrowa. Po co miałaby jej mówić, jak było naprawdę? Miała wystarczająco dużo własnych problemów.

– Spłaciłem też twój dług, odebrałem wypłatę i spakowałem rzeczy. Czekają w samochodzie.

Marco siedział bez ruchu, jakby cierpliwie czekał, aż dziecku przejdzie atak histerii.

– Czy to się nigdy nie skończy? – spytała, chowając twarz w dłoniach. Jakim prawem mieszał się do jej życia, wciągając jeszcze w to jej matkę?

– Możesz o tym porozmawiać ze swoją matką, mój udział kończy się za trzy dni, kiedy się upewnię, że dotarłaś bezpiecznie do domu, i mam tu na myśli twój dom rodzinny.

– Prawda jest taka, że próbujesz mnie przekupić.

– Przekupić cię? – Marco wstał. – Nazywasz przekupstwem to, że zachowuję się odpowiedzialnie?

Stali teraz tak blisko siebie, widziała wyraźnie jego trzydniowy zarost, czuła jego zapach i tę silną, przytłaczającą męskość. Podeszła jeszcze bliżej, z każdą chwilą była coraz silniejsza, czuła, jak krew zaczyna znów

w niej krążyć. Nie zamierzała grzecznie czekać i tańczyć tak, jak jej zagra Marco Borsatto w porozumieniu z jej matką!

– Wydaje ci się, że wrócisz do miasta w blasku chwały, bo mnie znalazłeś i ujarzmiłeś. O to chodzi, prawda?

– Za dużo sobie dopowiadasz, Stacey. Po prostu wypełniam swój obowiązek. Chcę być również w porządku względem twojej matki.

Był teraz tak blisko, że czuła jego oddech. Widziała, jak spogląda na jej usta, jego nozdrza rozszerzają się, a puls na szyi przyspiesza. Przyglądała się ciemnym włoskom, które wystawały zza białego T-shirtu, opinającego umięśnioną klatkę. Widziała żyły na jego bicepsie i poczuła, że ma ochotę ich dotknąć.

– Jestem dla ciebie jak zakazany owoc. Jeden kęs i całkiem się zatracisz.

Posłała mu uwodzicielski uśmiech i czekała. Wstrzymała oddech, gdy wyciągnął rękę.

– Jeden kęs, tak?

Wsunął palce w jej włosy, chwycił ją za głowę i przyciągnął do siebie. Czuła, jak jej ciało budzi się do życia, przysunęła się bliżej, spragniona jego dotyku.

Marco pokręcił głową.

– Nie jestem głodny.

Stacey zamarła. W tym momencie zadzwonił telefon, Marco spojrzał na wyświetlacz i odebrał.

– Pani Jackson. Nie, nie przeszkadza pani. Tak, jest tutaj. Wygląda już dużo lepiej. Oczywiście, że może pani z nią

porozmawiać. Tylko proszę nie za długo, za godzinę musimy wyjechać. Do zobaczenia w niedzielę. Jasne, to żaden problem. Cieszę się, że mogłem pomóc.

Wyszeptała najgorsze przekleństwo, jakie przyszło jej do głowy, Marco w odpowiedzi uśmiechnął się szeroko, mrugnął i podał jej telefon.

– Stacey, twoja mama. Chce zamienić z tobą słówko.

Wzięła telefon i odwróciła się na pięcie.

Patrzył, jak odchodziła. Jej głos nagle stał się cichy i nabrał miękkości. Zapewniała matkę, że nic się nie stało, to tylko niewielki siniak, którego prawie nie widać. Marco niepotrzebnie narobił zamieszania.

Usłyszał, jak mówiła, że jego dom jest naprawdę uroczy i tak wspaniale go urządził. Zasłony są przepiękne, a kuchnia taka duża i kolorowa. Wszystko tak jej się podoba.

Przysłuchując się rozmowie, nagle zdał sobie z czegoś sprawę. Tak bardzo pragnął odzyskać Sant’Angelo’s nie tylko ze względu na dom i ziemię – tam było całe jego dzieciństwo i wszystkie wspomnienia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stacey usiadła w samochodzie i zapięła pas.

A więc poddała się i przystała na jego „ofertę”? Co innego mogła zrobić w tych okolicznościach? Jej matka była zachwycona, że Marco eskortował ją do domu niczym cholerny rycerz na białym koniu.

Marco podszedł do samochodu i otworzył drzwi po stronie kierowcy. Biły od niego opanowanie i pewność siebie. O nic nie musiała się martwić, on zatroszczył się o wszystko, czy tego chciała, czy nie.

– Wszystko gotowe? – spytał, odwracając się do niej, odpalił samochód. – Przepraszam, że tyle to trwało. Mam kilka spraw na głowie, a lubię trzymać rękę na pulsie. Żadnych niespodzianek.

Zaśmiał się i dodał gazu. Słońce właśnie zachodziło, żegnając kolejny słoneczny i pogodny dzień. Przed nimi rozciągał się ocean, a z tyłu błyszczały światła miasta, w którym powoli zaczynało pulsować nocne życie.

– Głodna?

– Jak wilk.

– Świetnie. Pojedziemy na północny wschód. Chciałbym sprawdzić jedno z moich nowych miejsc, jeśli nie masz nic przeciwko. Połączymy pracę z przyjemnością.

– To ma być przyjemność? – spytała. – Tak dla ścisłości, nie spieszy mi się do Montauk.

– Myślałem o restauracji Valentino’s – powiedział, zupełnie zmieniając temat. – To nowy i całkiem niezły lokal. Znajduje się w winnicy, którą kupiłem kilka lat temu. Słyszałem, że szef kuchni jest znakomity. Może warto otworzyć filię tego miejsca w Montauk. No wiesz, kiedy już odkupię Sant’Angelo’s.

– Odkupujesz Meadows? Marco, to wspaniale. To znaczy... Wiem, ile to miejsce dla ciebie znaczy.

Skinął głową, nie odrywając wzroku od drogi.

– Tak. Właśnie w tej sprawie mam jutro spotkanie. Na razie zachowaj to dla siebie, umowa nie jest jeszcze podpisana.

– Rozumiem. No cóż, nic dziwnego, że jesteś w dobrym nastroju. Naprawdę mam nadzieję, że ci się uda.

Jechali dalej, a światła zaczęły blednąć.

– Nie ma innej opcji. Ten dom należał do mojej rodziny od pokoleń. Nigdy nie powinniśmy go stracić, ale tak się stało. Zresztą wiesz, jak było.

Stacey wygładziła zagniecenie na legginsach. Oczywiście, że wiedziała o wszystkim. Była przy nim w tych najgorszych chwilach. Gdy matka wyszła z kliniki odwykowej i wyjechała do Nowego Meksyku z jakimś nowo poznanym facetem. Marco sam opłacił jej odwyk z ostatnich pieniędzy z funduszu powierniczego jego dziadka. Przynamniej ojca nie było wtedy na miejscu i o niczym się nie dowiedział. Wymeldował się z miasta i z życia.

– Marco – zaczęła – wiesz, wtedy...

– Nie rozpamiętuję tego, co było, Stacey – wszedł jej w słowo. – Nie zamierzam do tego wracać.

– Ale są sprawy, o których chyba powinniśmy porozmawiać...

– Nie widzę powodu. To przeszłość. Było, minęło.

Przełknęła ślinę. Niczego nie żałowała tak bardzo. Musiała coś z tym zrobić, żeby uwolnić się od duchów przeszłości.

– Tamtej nocy, kiedy spytałeś mnie, czy ja...

– Nie chcę do tego wracać, Stacey. To nie ma już teraz znaczenia. Wtedy może miało, ale nie teraz. Oboje się zmieniliśmy. Ty jesteś... tu gdzie jesteś, a ja jestem już zupełnie innym człowiekiem. Byłem tylko głupim, zagubionym dzieciakiem. Dla mnie liczy się teraz wyłącznie odzyskanie Sant'Angelo's.

Zdjął rękę z kierownicy i dotknął jej dłoni. Ścisnął ją, trzymając w silnym, pewnym uścisku.

– Szkoda na to czasu. Jedziemy do Valentino's, zjemy ostrygi, napijemy się białego wina.

– Nie przepadam za ostrygami.

– A niech to – powiedział, uśmiechnął się i położył rękę z powrotem na dźwigni zmiany biegów. – Z tego co pamiętam, innych owoców morza też nie lubisz. Szkoda, w tym mieście można zjeść najlepsze ryby. W porządku, jesteśmy na miejscu. Na pewno znajdziesz w karcie coś dla siebie.

Spojrzała na olbrzymi znak, który witał ich na terenie winnicy Borsatto Estates oraz hotelu i restauracji

Valentino’s. Zaraz pojawił się parkingowy, przytrzymał drzwi samochodu i pomógł Stacey wysiąść, uśmiechając się do niej promiennie.

Po chwili Marco był już przy niej, położył jej rękę na plecach i delikatnie poprowadził w kierunku wejścia.

– No i co sądzisz? – spytał, gdy usiedli przy jednym z najlepszych stolików w rogu sali.

– Tu jest pięknie, Marco. To musi być wspaniałe uczucie mieć świadomość, że to wszystko jest twoje.

– Pewnie tak – wzruszył ramionami – ale to nic w porównaniu z tym, co czeka mnie jutro. Kiedy już odzyskam dom i nie będę miał nic wspólnego z Chisholm Financial.

– Tak, wyobrażam sobie. – Stacey upiła łyk lodowato zimnej wody. – Czy to wciąż rodzinny interes? Tylko mi nie mów, że ten dziwny dzieciak, Preston, ma z tym coś wspólnego?

Marco uniósł brew i kiwnął głową.

– Niestety ma. Ten sam dziwny dzieciak, tylko wyrośnięty. Przynajmniej starego Chisholma nie ma już na horyzoncie. Nie wiem, czy byłbym w stanie z nim cokolwiek negocjować. Stary sukinsyn.

Stacey patrzyła, jak Marco odstawia ostrożnie szklankę. Zdecydowanie zbyt ostrożnie, jakby miał ochotę rozbić ją o ścianę.

– Tylko mi nie mów, że wszystkie te lata terapii poszły na marne?

Marco widział, że Stacey próbuje rozluźnić atmosferę i uśmiechnął się blado.

– Najpierw muszę przekroczyć próg Sant'Angelo's, wiedząc, że dom znów należy do mnie.

Zrozumiała. Teraz widziała to wyraźnie. Każdy potrzebował jakiegoś bodźca. Ona próbowała uciec jak najdalej, a on wracał do domu niczym gołąb pocztowy. Tak bardzo różnili się od siebie! Nie chodziło tylko o pochodzenie – pragnęli w życiu zupełnie innych rzeczy.

Sięgnęła po szklankę i upiła kolejny łyk wody.

– Pójdę sprawdzić, co słychać w kuchni. Przywitam się z nowym kucharzem. Poczekasz tu na mnie? – spytał.

– Jasne – odparła, zadowolona, że będzie mieć chwilę dla siebie.

Odłożyła menu i rozejrzała się po sali. Wszystkie stoliki były zajęte, wnętrze było eleganckie i przytulne.

Miejsce w niczym nie przypominało kasyna Decker's. Bruce. Zacisnęła powieki. Marco nie opowiedział jej, co tak naprawdę się stało, a ona nie chciała wiedzieć. Najważniejsze, że miała to już za sobą. Gdy wróci do Montauk, spróbuje to sobie jakoś poukładać, postara się znaleźć coś, co naprawdę chciałaby robić.

Mogłaby pomóc matce zająć się domem, tak jak kiedyś. Umiała robić ładne rzeczy na szydełku, miała do tego oko. Może udałoby jej się zarabiać w ten sposób? Lepsze to niż pomaganie ludziom w przegrywaniu pieniędzy w kasynach.

Co robiła tutaj z Markiem Borsatto? Nie była jego dziewczyną, nawet się nie przyjaźnili. Miała na sobie

markowe ubrania, za to nie miała pracy i dwadzieścia tysięcy dolarów długu. Nieważne, czy była je winna Borsatto, czy Bank of America, koniec końców musiała wszystko spłacić.

Stacey wstała od stolika i wzięła torebkę. Nie byli aż tak daleko od Atlantic City...

Ruszyła w kierunku drzwi. Gdy znajdzie się na zewnątrz, zastanowi się, co zrobić dalej. Zawsze tak robiła.

– Co ty wyprawiasz?

Marco. Zatrzymała się w pół kroku. Stanął tuż za nią i położył jej rękę na plecach.

– Chciałaś dać nogę, tak? Co mam z tobą zrobić? Przykuć cię do siebie?

– Chcę tylko, żebyś dał mi żyć po swojemu. Nie potrzebuję niańki.

– Nie bawię się w niańkę, Stacey To się po prostu nazywa odpowiedzialność. Myślałem, że już to sobie wyjaśniliśmy.

Stał tuż za nią, czuła bijące od niego ciepło, jego usta tuż przy swoim uchu, oddech muskający szyję. Poczuła znajomy dreszcz.

Obrócił ją i przygwoździł do ściany, ich ciała stykały się ciasno ze sobą. Poczuła, jak dreszcze rozkoszy przebiegają przez nią. Tak bardzo go pragnęła.

– Marco, proszę.

Przycisnął ją jeszcze mocniej.

– Wszyscy robią, co mogą, żeby ci pomóc. Biegają wokół ciebie, martwią się. A ty nie możesz nawet usiedzieć spokojnie dwóch cholernych minut?

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwał jej.

– Straciłem już cierpliwość, Stacey. Brak mi słów. Ale znam jeden sposób, żeby nad tobą zapanować.

Patrzyła mu w oczy. Jego opanowanie i luz zniknęły. Wspomnienia znów powróciły. Zawsze go pragnęła, on jednak nigdy nie posunął się dalej. Chemia między nimi była niepowtarzalna.

– Tak... – szepnęła.

Pocałował ją, gwałtownie i zachłannie. Rozchylił jej usta wargami i wsunął głęboko język. Objął ją całą i przycisnął mocniej do ściany.

Stacey straciła dech, wsunęła palce w jego włosy i odwzajemniła pocałunek, całowała jego usta, policzki, brwi. Nie mogła powstrzymać fali pożądania, która wezbrała ze wzmożoną siłą po tych dziesięciu latach.

– Nie zrobisz niczego, dopóki ci nie pozwolę. Zrozumiałaś? – spytał, pieszcząc jej pierś.

Fala rozkoszy zalała jej ciało. Pragnęła więcej i więcej, chciała zaznać rozkoszy i dać ją jemu.

Wiedziała, jak jeszcze bardziej go rozpalić. Spojrzała mu w oczy i powiedziała:

– Nikt nie będzie mi rozkazywał. Nawet pan, Marco Borsatto.

Założył jej nogi na swoje biodra i uniósł ją do góry, przyciskając do ściany i napierając na jej łono.

– Podoba ci się? – pytał, całując jej policzki, uszy, szyję.

– Tak – wydyszała. – Chodźmy stąd.

Marco zatrzymał się i roześmiał. Pocałował ją raz jeszcze i położył głowę na jej ramieniu.

– Na dzisiaj wystarczy, panno Jackson.

Stali obok siebie, oddychając ciężko i uśmiechając się.

Przeczesał palcami jej włosy i uniósł podbródek.

– Mówię poważnie. Teraz ja ciebie pilnuję i będziesz robić to, co ci każę.

– Ja też nie żartuję. Sama decyduję o sobie.

– Możemy to przedyskutować.

– W porządku – odparła. – Nie ucieknę, ale muszę jak najszybciej znaleźć pracę. Jeśli nie znasz w Montauk nikogo, kto mógłby mnie zatrudnić, pakuję się i jadę do Nowego Jorku.

– Ktoś musi się tobą zająć.

– Daj spokój, Marco. Nic mi nie jest. Jestem silna. Zderzyłam się z twoim samochodem, no i popatrz! To jest dopiero odporność.

– Nadal nic nie rozumiesz, prawda? Jestem za ciebie odpowiedzialny. Poza tym lubię twoje towarzystwo. Chciałbym się nim jeszcze nacieszyć. Zostań do czasu zamknięcia sprawy Sant’Angelo’s.

Pogładził ją po policzku i pocałował w usta.

– Potrzebuję pracy, Marco.

– Coś ci załatwię. Nie ma problemu.

– Potrzebuję pracy. Jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłeś, ale muszę oddać ci pieniądze. Rozumiesz, prawda?

Z kuchni dobiegł ich odgłos tłuczonych naczyń i jakieś krzyki po włosku.

– Jasne, rozumiem. Przykro mi, że było ci tak ciężko.

– Nie potrzebuję twojego współczucia.

– Nie martw się, to nie w moim stylu, ale znam się na pieniądzach i tak się składa, że właśnie szukam pracowników. Chodź – powiedział i wziął ją za rękę. – Zjedzmy coś, a ja o wszystkim ci opowiem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Latarnia morska Montauk Point rysowała się na tle pastelowego nieba. Marco biegł brzegiem morza, chłodny wiosenny wiatr smagał go po twarzy i wypełniał płuca. Powinien być wyczerpany, przebiegł pięć kilometrów sprintem, ale zamierzał dobiec do latarni, a potem zawrócić. Tylko wysiłek fizyczny pomagał mu zachować zdrowe zmysły.

Chisholm musiał sprzedać mu posiadłość, nie było innego wyjścia. Zaoferował dwa razy tyle, ile to miejsce było warte. I jeszcze podwoi tę stawkę, jeśli będzie trzeba.

Wszystko powinno przebiec gładko, ale nic go już w życiu nie zaskoczy. Nie lubił ryzyka, choć wzięcie ze sobą Stacey Jackson było wyjątkiem od tej reguły.

Zawsze wywracała jego życie do góry nogami i zrobi to ponownie, jeśli jej na to pozwoli. Kiedyś zrobiłby dla niej wszystko, ale od tego czasu przeżył niejedno i wiedział, co się stanie, jeśli znów podda się tej obsesji.

Zawsze będzie coś dla niego znaczyć. Kiedyś myślał, że będą razem, ale na jednonocną przygodę też mógł przystać. Wszystko jednak będzie się odbywać na jego warunkach, on zdecyduje o tym gdzie i kiedy.

Najpierw musi jednak podpisać umowę. Wtedy będzie wiedział, że naprawdę wyszedł na prostą, od nikogo nie

będzie zależny. Stacey Jackson była nagrodą, której pragnął od zawsze i teraz wreszcie ją dostanie.

Przed nim rysował się Polo Club. Zwolnił i spojrzał na zegarek – jeszcze za wcześnie, nie było nawet siódmej. Przed stajniami stało kilka samochodów, ludzie przyjeżdżali wcześniej, żeby pojeździć przed pracą. On też później wybierze się na przejażdżkę, może Stacey do niego dołączy.

Wczoraj upewnił się, że w pokoju niczego jej nie brakuje, a potem grzecznie się pożegnał. Zanim wyszedł rano pobiegać, stanął pod jej drzwiami, wsłuchując się w jej oddech. Nie minęła doba od wypadku, więc będzie musiał mieć na nią oko jeszcze przez siedemdziesiąt dwie godziny. Jej matka powinna do tego czasu wrócić, a jeśli Stacey zdecyduje się przyjąć jego propozycję pracy w klubie, będzie ją miał na oku znacznie dłużej.

Ponownie zerknął na zegarek i wyrównał tempo biegu. Myślał tylko o tym, żeby wskoczyć pod prysznic i jak najprędzej spotkać się z Chisholmem.

Wbiegł po schodach i zatrzymał się przed szklanymi drzwiami, które powoli otworzyły się przed nim. Były tylko dwa rozwiązania, Chisholm mógł jedynie przystać lub odrzucić jego ofertę. Jeśli się nie zgodzi, to znaczy że chce więcej pieniędzy, jaki inny mógłby mieć powód? Marco nie był na tyle głupi, żeby za pierwszym razem zaoferować mu sumę większą niż wartość rynkowa, ale miał wystarczająco dużo funduszy, żeby przebić jego opory. A więc wszystko będzie dobrze, nie ma powodu do nerwów, mógł się już przygotowywać do świętowania.

– Dzień dobry, przystojniaczku.

Stacey, w obcisłym stroju sportowym. Włosy związała w kucyk, a twarz miała świeżą i błyszczącą. Wyglądała wspaniale.

– Cześć. A ty dokąd się wybierasz? Joga?

Uśmiechnęła się i machnęła mu matą przed nosem.

– Niezły jesteś, Sherlocku. Rozwikłałeś jeszcze jakieś tajemnice?

– Chyba wiem, gdzie już niedługo będziesz pracować.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się szerzej.

– Naprawdę? Znalazłeś dla mnie pracę? Pamiętasz, co mówiłam wczoraj, nie chcę twojej litości, Marco. To musi być prawdziwa praca.

– To jest prawdziwa praca, daj mi kilka godzin, wszystko ci wyjaśnię.

Posłała mu przebiegły, szelmowski uśmieszek, który tak bardzo lubił.

– Ale najpierw muszę wszystko załatwić. O ósmej mam spotkanie z Prestonem, a ty zaraz spóźnisz się na jogę. Sala jest tam. – Wskazał ręką w dół korytarza. – Za basenem. Ćwicz wytrwale, może osiągniesz równowagę we wszystkich czakrach – zawołał za nią.

Stacey machnęła mu matą na pożegnanie i odeszła. Przyglądał się jej idealniej sylwetce, podkreślonej przez obcisłe legginsy; zgrabne pośladki, długie nogi i ten nonszalancki sposób chodzenia. Chyba oszalał, zatrudniając ją tutaj!

To miejsce było dla niego zbyt cenne, klub polo był spełnieniem marzeń – jego i jego najlepszego przyjaciela Dantego.

Wszedł do holu. Niebieskie i bordowe krzesła stały przy długich, niskich stolikach kawowych. Za kilka godzin zaroi się tu od ludzi, którzy będą jeść śniadanie i odpoczywać przy piwie czy kawie. Lubił to miejsce. Razem z Dantem spędzili wiele godzin, planując otwarcie. Każdy szczegół miał znaczenie, w tym również obsługa. W szczególności obsługa.

Marco otworzył drzwi swojego apartamentu, położonego na końcu zachodniego skrzydła. Dante miał taki sam, po drugiej stronie głównego budynku. Już niedługo będzie właścicielem kolejnej nieruchomości, a obsesja, która dręczyła go od dziesięciu lat, wreszcie się spełni.

Gdy Stacey weszła na salę, wiedziała już, że to nie był dobry pomysł. Była dopiero siódma trzydzieści, ale wszędzie było pełno ludzi, jedyne wolne miejsca były z przodu. Przecisnęła się na przód, rozłożyła matę i usiadła. Rozległ się dźwięk małego dzwoneczka, uniosła wzrok i uśmiechnęła się do nauczyciela. Wtedy w lustrze ujrzała kilka twarzy, których nie miała ochoty oglądać.

Stacey skupiła się na pozycjach i słowach instruktora, ale czuła na sobie ciekawski wzrok dawnych znajomych. Wiedziała, że o niej plotkują, znów poczuła się zupełnie jak w szkole.

Co mogła zrobić? Nic. Nie zamierzała pozwolić, żeby grupa plotkarzy zepsuła jej poranek. Była „tą młodą

Jackson”, no i co z tego? Dopóki będą pilnować swoich spraw, ona skupi się na własnych.

Zajęcia dobiegły końca, Stacey złożyła matę i ruszyła przez salę. Uniosła głowę wysoko, żeby nie dawać im satysfakcji, niech wiedzą, że są dla niej niczym.

Za plecami nadal słyszała szmer głosów.

– To naprawdę ona? Co ona tutaj robi? Wróciła?

– Myślisz, że Marco wie?

– O rany! Myślicie, że znów spróbuje go uwieść?

– Cicho! Teraz Marco na pewno by się do niej nie zbliżył.

Śmiech.

Przeszła przez klub, minęła basen, w którym właśnie odbywały się zajęcia aerobiku wodnego. Szła dalej, serce waliło jej z wściekłości, próbowała się uspokoić, ale bezskutecznie. Tak dobrze to znała. Ludzie plotkujący za plecami, wciąż ją oceniający i wydający surowe wyroki.

Weszła do foyer. Z lewej strony znajdowała się restauracja, z prawej bar, salon i wejście do części prywatnej. Marco pewnie właśnie podpisywał umowę z Chisholmem, miał wystarczająco dużo na głowie, jej obecność nie była mu teraz potrzeba.

Czuła, że musi z nim porozmawiać. Tak bardzo pragnęła spakować się i uciec. Gdy tylko pomyślała, że może uda jej się odkryć jakąś miłą stronę Montauk, rzeczywistość brutalnie o sobie przypomniała. Nie ma mowy, żeby znów dała się w to wciągnąć.

On to na pewno zrozumie, prawda?

– Proszę, proszę. Gdybym nie usłyszał wieści, to bym nie uwierzył. Ale oto i ona: Stacey Jackson. Ale wyrosłaś.

Coś w tonie tego głosu sprawiło, że włosy zjeżyły jej się na karku. Zatrzymała się w pół kroku, z ręką na klamce.

– Nie przywitasz się ze mną?

Odwróciła się.

– Preston.

Stał teraz przed nią, większy, szerszy, włosy miał lekko przerzedzone, a uśmiech mniej krzywy. Zmrużone lekko oczy pozostały jednak tak samo chłodne. Bezwstydnie wodził wzrokiem po jej ciele, prawie poczuła jego palce i wzdrygnęła się na samą myśl.

– Muszę powiedzieć, że nadal jesteś niczego sobie, Stacey – zagwizdał, uśmiechnął się i znów obrzucił ją spojrzeniem. – Może wypijesz ze mną kawę?

Skrzyżowała ramiona i uniosła głowę.

– Nie, dziękuję. Nie będę cię zatrzymywać.

– Och, wcale mnie nie zatrzymujesz. Ja już skończyłem.

Stacey spojrzała na niego ze zdziwieniem. Gdzie jest Marco?

– Nic mnie tu już nie trzyma. Chyba że ty zechcesz dotrzymać mi towarzystwa? – dodał Preston.

Stacey już miała mu powiedzieć, żeby spadał, kiedy za rogiem zjawił się Marco. Wyglądał na spokojnego i opanowanego, ale widziała, że w środku cały się gotuje.

– Wszystko w porządku, Stacey? – spytał. – Wracam do apartamentu, a potem omówimy nasze sprawy.

– Nie mówiłeś, że Stacey jest twoim gościem, Marco. To zupełnie zmienia postać rzeczy. Mogę jeszcze chwilę zostać, co ty na to, Stacey? Może zjesz ze mną lunch? Albo kolację?

– Nie sądzę. Będę zajęta wbijaniem sobie igieł w oczy.

– Ach ten twój cięty język, Stacey – roześmiał się Preston. – No cóż, wielka szkoda – zawołał za nią. – Moglibyśmy powspominać stare, dobre czasy.

Stacey szła dalej, nie oglądając się za siebie.

– Możemy też porozmawiać o przyszłości. Marco chce mi złożyć jakąś ofertę w sprawie kupna Meadows. Ty mogłabyś mnie przekonać, żebym zgodził się na sprzedaż.

– Już złożyłem ci ofertę, Preston. Zresztą cholernie korzystną.

Stacey zatrzymała się.

– Może się przyłączę. – Skinęła głową w kierunku Marca, który nie wyglądał na zachwyconego. – Pod warunkiem, że znajdziemy stolik dla trzech osób.

Preston wzruszył ramionami.

– W takim razie spotkajmy się o siódmej w Betty’s.

– Zjemy tutaj. O ósmej – odparł Marco.

Skinął uprzejmie głową Prestonowi i chwycił Stacey za łokieć.

– A my zamienimy ze sobą słówko – syknął.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co ty, do licha, wyprawiasz? – spytał, chwytając ją za rękę, kiedy weszli do apartamentu. – To nie ma z tobą nic wspólnego, Stacey. To obrzydliwy typ i nic tego nie zmieni.

– Mówiłeś, że to interes twojego życia. Jeśli to prawda, to o co ci chodzi?

– Z kolacją nie mam żadnego problemu, mam problem z tobą. To mój interes i nie potrzebuję niczyjej pomocy.

– Nie ufasz mi, tak? Myślisz, że zrobię coś głupiego.

– Nie, Stacey. To nie ma nic wspólnego z twoją inteligencją. To...

– Och, daj spokój, Marco. Myślisz, że skoro pracowałam w kasynie, to nie potrafię sklecić jednego zdania?

– Dobrze wiem, że potrafisz, i w tym rzecz. Wszystko przyjmujesz osobiście i uważasz za atak, a więc kontratakujesz. A jeśli chodzi o Prestona Chisholma, to choć sam bardzo chętnie bym się na nim odegrał, nie mogę ryzykować. Na przykład tego, że jak pójdziemy razem na kolację, to tobie puszczą nerwy, bo on spojrzał na ciebie krzywo albo powiedział coś nie tak.

Powiódł wzrokiem po jej ciele. Bardzo przelotnie. Kto mógł go winić? W obcisłych legginsach i króciutkim topie wyglądała po prostu pięknie, ale nie potrafiła nad sobą panować, a on nie mógł ryzykować, że coś powie albo, co gorsza, zrobi.

Okazało się, że Preston Chisholm był jeszcze większą szują niż jego ojciec. Zjawił się, wypił kawę, najadł się do syta, a potem rozsiadł się i pozwolił Marcowi przedstawić swoją ofertę. Obaj doskonale wiedzieli, że Chisholm Financial nie musiało niczego sprzedawać, a Marco był przygotowany, żeby zapłacić więcej niż dom był warty.

Pewnie był naiwny, sądząc, że dogada się z Prestonem, który skwitował to jednym zdaniem. „Szkoda, że twój stary wszystko przegrał”.

Potem wstał, rzucił serwetkę na talerz i wyszedł. No i wpadł prosto na Stacey.

Marco wiedział, że Preston będzie go zwodził, musiał go rozgryźć, żeby wygrać tę partię. Wciągnięcie w to wszystko Stacey nie wchodziło w grę.

– Oszalałaś? Nie pamiętasz, jak było kiedyś w Betty’s? Siedział godzinami przy stoliku i gapił się, jak obsługiwałaś klientów. Wściekłem się i wyciągnąłem go na parking, a wtedy ty zaatakowałaś mnie, jakby to była moja wina. Tamten wieczór to była katastrofa.

Zmarszczyła brwi na to wspomnienie, jakby po raz pierwszy doszło do niej, że może zachowała się nieodpowiednio. Wykorzystał tę ciszę i mówił dalej.

– Widziałem przed chwilą, jak na ciebie patrzy. Pożerał cię wzrokiem, a przy kolacji pewnie będzie pił, ty będziesz siedzieć naprzeciwko, wyglądając… – zrobił niejasny gest w kierunku jej piersi – jak ty, i Bóg raczy wiedzieć, jak to wszystko się skończy.

– Ach, więc o to chodzi. – Zarumieniła się z wściekłości, a jej oczy rozbłysły. – O to, jak wyglądam. Dla ciebie zawsze będę dziwką, tak, Marco?

Westchnął z wściekłością. Co niby miał jej odpowiedzieć? Nie zamierzał nikogo oceniać, ale Stacey nie była najbardziej konserwatywną osobą, jaką znał. Nie miał pojęcia, jak udało mu się zachować zimną krew w dniu wypadku, kiedy wiła się przed nim w tamtej sukience.

– Nie bądź śmieszna – odparł, starając się panować nad głosem. – Preston Chisholm będzie za tobą szalał, nawet jak będziesz miała na sobie worek po ziemniakach. Oboje to wiemy.

– Dobrze, że nie dorzuciłeś jednego worka gratis do tych wszystkich ciuchów, które w akcie wielkoduszności dla mnie kupiłeś!

– Znów chcesz do tego wracać, Stacey? Ubrania są twoje, zrób z nimi, co uważasz. Dla mnie możesz je nawet spalić.

Rzuciła na ziemię matę jak rozwydrzone dziecko. Marco tylko czekał, aż tupnie nogą.

– Coś nie tak? Twój arsenał epitetów nagle się wyczerpał?

W apartamencie zapadła cisza. Nienawidził dramatycznych scen i nie tracił nad sobą panowania. Kiedyś przysiągł sobie, że już nigdy nie da się ponieść emocjom – nie po tym, jak wynoszono go z jego posiadłości, a on wyrywał się, wymierzając na oślep ciosy. Potrzeba było pięciu mężczyzn, żeby nad nim zapanować, i wcale nie był z tego dumny.

– No więc? Zadzwonisz do niego i powiesz mu, że zmieniłaś zdanie? – zapytał.

Powoli odetchnęła.

– Czy to znaczy „tak”? To trochę nie w twoim stylu nie mieć nic do powiedzenia.

Przez chwilę wyglądała tak, jakby znów miała się rozpłakać. Podszedł bliżej. Na pewno jej nie zranił, była całkiem odporna na krytykę. Nikt i nic nie było w stanie jej złamać.

– No dalej. Czekam. Zamierzasz się na mnie mścić? Czy to dlatego, że nie przespałem się z tobą ostatniej nocy? O to chodzi? Chyba pierwszy raz zdarzyło ci się coś takiego.

Nigdy wcześniej nie widział, jak traciła nad sobą kontrolę, nie do tego stopnia. Pobladła, a na jej twarzy malowała się wściekłość. Podeszła bliżej i uniosła rękę, żeby go uderzyć, ale złapał ją w locie i przyciągnął do siebie. Była teraz tak blisko, że widział delikatne brązowe piegi, które pojawiły się na skórze od wczorajszego słońca.

– Ty draniu. Nie poszłabym z tobą do łóżka, nawet gdybyś był...

– Ostatnim mężczyzną na ziemi? Nie martw się, nie planuję ci się narzucać.

Stali twarzą w twarz, a Marco wciąż ściskał jej rękę. Oddech miała płytki, a usta wykrzywione gniewem. Zamknęła oczy, jakby jego widok był dla niej zbyt przykry.

Marco poczuł, że gniew ustępuje.

– Stacey, przepraszam – powiedział. – Nigdy wcześniej nie mówiłem tak do żadnej kobiety. Nie wiem, co mnie napadło.

Odwróciła się, ale z powrotem ją przyciągnął. Zaciskała powieki i odwracała od niego twarz. Puścił ją i pozwolił jej odejść.

– Naprawdę bardzo cię przepraszam. To chyba przez ten stres i całą tę transakcję z Prestonem. Daj spokój, Stacey. Przecież wiesz, że wcale tak nie myślę…

Odetchnęła głębiej, wyprostowała się i uniosła głowę. Policzki miała mokre od łez. Był wstrząśnięty. Nigdy wcześniej nie doprowadził kobiety do płaczu. Czuł, że robi mu się niedobrze.

– Skarbie…

– Zostaw mnie, Marco – syknęła.

Przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej w oczy, ciemnoniebieskie irysy, mokre od łez.

– Nienawidzę cię – powiedziała z wściekłością.

– Naprawdę? – odparł, przyciągając ją coraz bliżej. – Nie ty jedna.

– Wątpię. Rozejrzyj się, wszyscy cię uwielbiają i tylko czekają, aż skiniesz na nich łaskawie – wypaliła.

Roześmiał się.

– Jesteś najmądrzejszą i najseksowniejszą kobietą, jaką spotkałem, Jackson.

Walczył z pokusą, żeby ją pocałować. Następnym razem, w końcu weźmie ją do łóżka. Już niedługo, naprawdę niedługo.

– Zabierz te łapy!

Szarpnęła i wyswobodziła się z jego objęć. Oczy błyszczały jej z wściekłości, a policzki były zaróżowione.

Była najbardziej impulsywną kobietą, jaką znał.

– Naprawdę myślisz, że możesz tak do mnie mówić? Że możesz mnie bezkarnie poniżać i upokarzać, jakbym była nikim?

Poczuł w gardle wielką gulę. Stacey miała rację.

– Wiesz, że przed chwilą prawie stąd uciekłam? Już chciałam rzucić to wszystko. Poszłam na zajęcia jogi i kogo tam spotkałam? Twoją bandę. Wszyscy zadowoleni z siebie, idealne fryzury, idealni mężowie, piękne domy. Zapewne też idealne dzieci.

Jej oczy nabiegły łzami. Marco podszedł do niej, znów płakała i to wszystko przez niego.

– Stacey – zaczął, wyciągając do niej rękę.

– Nie! – przerwała mu. – Prawie im pozwoliłam, żeby znów mnie upokorzyli. Wszyscy ubrani w idealne stroje sportowe, jakby ich odcień był najważniejszą sprawą na ziemi. Patrzą z wyższością na ludzi takich jak ja, tylko dlatego, że musimy pracować na siebie.

Wiedział, jak reagowała na ludzi, którzy patrzą na nią z góry, ale nigdy nie kierowała swoich oskarżeń przeciwko niemu.

– Przecież wiesz, że ja nie podzielam ich zdania, Stacey. Szanuję cię tak samo jak każdą...

– Co każdą, Marco? Każdą kobietę? Według mnie coś się jednak zmieniło. Może i jesteś bogaty, bogatszy, niż twoja rodzina była kiedykolwiek, i masz wszystko, czego zapragniesz. Tylko spójrz na siebie. Ale po drodze coś straciłeś.

– Nie bądź śmieszna, Stacey. Dorosłem, dojrzałem. To wszystko.

– W takim razie kiedyś byłeś lepszy. Biedny Marco, ten który stracił wszystko, był miłym facetem.

Otarła oczy i schyliła się po matę do jogi, która rozwinęła się na dywanie jak długi różowy język.

– Nie wiem, co się z tobą stało. Zawsze byłeś wyluzowany. Oczywiście, czasem się denerwowałeś, ale nigdy nie odgrywałeś się na kimś osobiście, a teraz…

Patrzył, jak składa matę, na jej szczupłe plecy, długie palce i pełne gracji ruchy.

– Co ty robisz? Zostaw to. Rzucasz oskarżenia i nie zamierzasz mi wyjaśnić, o co chodzi?

– Myślisz, że skoro kupiłeś mi kilka drogich szmatek i obiecałeś mojej matce, że dostarczysz mnie na miejsce, to możesz mi teraz rozkazywać?

Wciąż klęczała. Jej palce się ześlizgnęły, a mata znów się rozwinęła.

Złapał ją za ramię i uniósł do góry.

– Po raz ostatni powtarzam: te ubrania są twoje. Spowodowałem wypadek, w którym ucierpiałaś, możesz mnie za to pozwać, jeśli masz ochotę. Inni tak by zrobili, więc jestem ci wdzięczny, że jeszcze nie straszysz sądem.

Kończąc zdanie, już wiedział, że nie wypadło to najlepiej.

– Jeszcze? Myślisz, że zamierzam cię szantażować? Bo tak to właśnie zabrzmiało. Naprawdę podejrzewasz, że mogłabym podać cię do sądu?

– To nie byłby pierwszy raz – powiedział, odwracając się.

– Teraz to naprawdę przesadziłeś.

Zostawił ją z tą idiotyczną matą. Potrzebował kawy.

– Nie odwracaj się ode mnie, Borsatto.

Zatrzymał się.

– Nie myśl sobie, że możesz mieszać ludzi z błotem, a potem odchodzić, jakby nigdy nic.

– Idę po kawę – odparł i ruszył dalej.

– Dzięki! – zawołała za nim. – To naprawdę miło z twojej strony. Wspaniały z ciebie gospodarz.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Cóż, żadna z dziewczyn nie powiedziała ci nigdy, że przyjemność w twoim wydaniu jest trochę przereklamowana?

Pokręcił głową i z trudnością powstrzymał uśmiech. Przy całej frustracji i wściekłości, jaką w nim wzbudzała, zawsze potrafiła go rozśmieszyć.

Sięgnął po dwie filiżanki i zaczął przygotowywać kawę. Nie widział jej, ale zorientował się, że weszła do kuchni – jej obecność, aura czy cokolwiek, czym emanowała. Wszędzie był w stanie to rozpoznać i zawsze zapalała się w nim lampka ostrzegawcza. Teraz też.

Czekał, wsłuchując się w dźwięk ekspresu. Gdy kawa była gotowa, podał jej filiżankę i odwrócił się.

– Przepraszam – powtórzył. – Naprawdę. Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, ale ta sprawa z Chisholmem naprawdę daje mi w kość. W porządku?

Stacey odstawiła kubek z kawą.

– Nie, nie jest w porządku. Po pierwsze, byłam bliska, żeby uciec z tego miejsca, chciałam wskoczyć w pierwszy lepszy pociąg i zniknąć, ale pomyślałam sobie, no cóż, Marco jest w końcu miłym facetem i nie zasługuje, żeby go tak potraktować. Wiesz, że zgodziłam się na kolację z Prestonem tylko ze względu na ciebie? Po drugie – uniosła dłoń, żeby jej nie przerywał – pozwól mi skończyć.

– Proszę, mów dalej – powiedział i starając się powstrzymać kolejny uśmiech, sięgnął po filiżankę.

– Po drugie, to ty straciłeś panowie nad sobą wtedy w Betty's. Nic mnie nie obchodziło to, że Preston tam przesiadywał. Ty miałeś z tym problem, nie ja. Więc jeśli ktoś może się pogrążyć podczas dzisiejszej kolacji, to będziesz to ty, kotku!

Dopił kawę i ostrożnie odstawił filiżankę.

– Mogę już coś powiedzieć? Jest jeszcze jakieś „po trzecie"?

– Tak się składa, że jest. Po trzecie, masz naprawdę poważne problemy z zaufaniem. Nie przerywaj mi. Jeśli pomyślałeś, że kiedykolwiek domagałabym się od ciebie odszkodowania… – sięgnęła po filiżankę i napiła się kawy – to naprawdę potrzebujesz profesjonalisty, który pomoże ci się z tym uporać.

Marco roześmiał się na całe gardło.

– Co cię tak śmieszy?

– Nic, to tylko… – Pokręcił głową. Podszedł do Stacey i stanął tuż nad nią, opierając się o blat. Odsunęła się od niego.

– Jesteś jedyną osobą, jaką znam, która nigdy nie owija niczego w bawełnę.

– Inaczej nie da się tego powiedzieć.

– Zgadza się, z tobą nie można pogrywać, Stacey.

– To prawda, ale mniejsza o to. Jak zamierzasz pozbyć się swojej paranoi? Nadal boisz się, że zabiję Prestona, a ciebie będę ciągać po sądach?

– To moja sprawa, Stacey. Nie chodzi o to, że ci nie ufam, po prostu nie potrzebuję...

– Masz lepszy plan?

– Jeszcze nie.

– W takim razie co złego może się stać? Smaczne jedzenie, dobre wino. Preston mnie lubi, a za tobą, zdaje się, nie przepada.

Marco musiał to przemyśleć. Prawdę powiedziawszy, nie bardzo wiedział, co robić. Skupił się na tym, że wyjdzie z restauracji z podpisanym aktem własności – o niczym innym nie myślał. No więc co zamierzał zrobić? Zastraszyć go? Doprowadzić do ruiny finansowej, żeby nie miał innego wyjścia, jak sprzedać mu posiadłość? To nie było w jego stylu.

– Wiesz, że Prestonowi zależy na akceptacji? Chce gdzieś przynależeć. W pewnym sensie jest całkiem do mnie podobny – powiedziała Stacey.

– Co masz na myśli?

– Wiesz, jak to jest być tym dzieciakiem, którego nikt nie wybiera do drużyny? Albo nie ma z kim spędzić weekendu?

Marco wrzucił kolejną kapsułkę do ekspresu i spojrzał na Stacey.

– Chcesz wzbudzić we mnie współczucie?

– Nie. Uważam, że Preston jest bezużytecznym śmieciem, ale jeśli zrozumiesz, dlaczego tak się zachowuje, będziesz wiedział, jak go pokonać.

– Mów dalej.

– Jest samotny. Wiem, jak to jest, to naprawdę okropne uczucie. On chciałby być tobą. Chce mieć pieniądze, urodę i przyjaciół, którzy patrzą na niego z podziwem.

Marco dopił kolejne espresso.

– Tu nie chodzi o moje ego.

– Oczywiście, że nie. Chodzi o to, żeby pokonać go w jego własnej grze. Jeszcze się nie zorientował, że bycie Markiem Borsatto wcale nie jest takie cudowne, więc uchylisz mu lekko drzwi do swojego świata, spędzisz z nim trochę czasu, zjecie razem kolację. Ze mną. Preston mnie lubi.

– Zapomnij.

– Pomyśl, że to w pewien sposób akt miłosierdzia. Co złego może się stać? Mnie sprezentowałeś ubrania, a jemu możesz poświęcić trochę swojego cennego czasu. Jestem pewna, że na to pójdzie,. Pod warunkiem, że nie zatopisz mu łokcia w splocie słonecznym.

Marco spojrzał na zegarek. Wpół do jedenastej. Ma osiem i pół godziny, żeby wymyśleć coś lepszego. Z okna rozciągał się widok na zatokę. Miał wszystko, czego mógłby zapragnąć, i sam to osiągnął. Zasada była prosta. Możesz

polegać tylko na sobie, jeśli będziesz się tego trzymać, nikt cię nie zawiedzie.

Poza tym nigdy nie mieszał interesów z przyjemnością. Zresztą przyjemność była zdecydowanie przereklamowana.

Patrzył, jak Stacey przechadza się wolno po salonie. Ona mogłaby dać mu przyjemność.

– Jeśli zmienisz zdanie – dodała – wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Wychodząc z pokoju, posłała mu spojrzenie, które znał tak dobrze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wiatr rozwiewał włosy Stacey, wodząc lodowatymi palcami po jej ciele. Pokonywała właśnie na rowerze ostatni odcinek drogi na plażę. Wspomnienie lodowatej morskiej bryzy wciąż było świeże w jej pamięci, prawie tak jak ból, który nierozerwalnie wiązał się z tym miejscem.

Droga stawała się coraz węższa i bardziej piaszczysta. Znała ją na pamięć. Dojechała do drewnianego ogrodzenia, było jeszcze bardziej krzywe i zmurszałe, niż zapamiętała. Oparła lśniący rower wypożyczony z Polo Club i ruszyła w dół plaży.

Fale powitały ją ogłuszającym hukiem. Przyglądała się wzburzonemu morzu, które atakowało brzeg i cofało się – wreszcie poczuła się jak w domu. Ruszyła w kierunku ulubionego miejsca – płaska skała, na której spędziła tyle godzin, patrząc w przestrzeń ponad posiadłościami i rezydencjami miasteczka.

Zdjęła buty i zanurzyła stopy w piasku. Spojrzała na Meadows. Nawet z tej odległości widziała ogrodzenie, które wzniesiono wokół już po jej wyjeździe. Teren podzielono i sprzedano pod domy opieki, domki letniskowe i pole golfowe.

To musiało być dla Marca naprawdę bolesne. Świadomość, że ziemia, która należała kiedyś do jego rodziny, jest teraz w rękach zupełnie obcych ludzi.

Sama nigdy nie tęskniła za domem. Gdy ojciec odszedł, wszystko zaczęło się sypać. Całe życie jej matki skupiało się wokół tego, by zadowolić męża. Każdą decyzję podejmowała, zastanawiając się, czy jemu by się to spodobało.

Nie był złym człowiekiem, po prostu był obrzydliwie samolubny. Pewnie nie chciał zrujnować im życia, po prostu dostrzegł na horyzoncie coś lepszego i postanowił za tym podążyć. Nie zdziwiła się na wieść, że miał już trzecią żonę.

Stacey wzięła garść piasku i pozwoliła, żeby ziarenka przesypały jej się przez palce. Strzepnęła z dłoni kilka większych grudek. Matka całe życie czekała na jego powrót. Uroda i zdrowie przeminęły. Czekała na jakiegoś nieudacznika, a czas przelatywał jej przez palce, zupełnie jak ten piasek.

Tak było, jej ojciec był nieudacznikiem, poznała prawdę w brutalny sposób i w sumie mogła za to podziękować Marcowi. Gdyby nie zapytał jej wtedy, czy plotki o niej są prawdą, pewnie nigdy nie uciekłaby, żeby odszukać ojca, który wyrwał się z tej dziury. Ona zrobi to samo.

Gdyby tylko spotkanie z nim wyglądało tak, jak sobie wyobrażała. Zamiast tego spotkali się w jakiejś spelunie, bo „tak będzie prościej”, a na koniec ojciec wcisnął jej dwudziestodolarowy banknot. Zmienił się, tylko oczy pozostały błękitne i przepastne. To były jej oczy, przypominały jej o ich wspólnych słabościach.

Była tak samo samolubna jak on, i to ją przerażało. Swoją ucieczką postawiła na nogi całe miasto, narobiła paniki,

a najgorsze było, że zraniła matkę. Krzyczała, że to jej wina, że to przez nią tatuś odszedł do innej kobiety.

Jej matka tylko spuściła głowę i wszystkiemu przytakiwała.

Nigdy sobie tego nie wybaczy.

Spojrzała na prywatną przystań, gdzie kołysały się zacumowane łódki, i dalej, na gęstą, ciemną ścianę krzewów. Za nimi był pusty basen, korty tenisowe porosłe martwą, brązową trawą, rozległy dom w stylu angielskim, stajnie, podwórka i łąki. Wszystko opustoszałe.

Chciała po raz ostatni spróbować mu wytłumaczyć, dlaczego wtedy skłamała i powiedziała, że te plotki są prawdziwe. Gdyby tylko sama znała odpowiedź... Żeby go zranić? Żeby zranić siebie? Dlaczego wtedy uciekła, po co wróciła, czemu całą złość na siebie wyładowała na matce? Potrzebowała wsparcia Marca, jego dotyku, cierpliwości, słów pocieszenia.

Nigdy nie miała okazji mu tego wyjaśnić. Gdy jechała na rowerze, minęły ją dwie ciężarówki. Z samochodu wyskoczyli jacyś mężczyźni, a Marco krzyczał i miotał się na oślep. Rzuciła rower i pobiegła do niego, ale ci ludzie złapali go i wrzucili do ciężarówki.

Minęli ją i wraz z nimi zniknęła nadzieja na to, że uda jej się wszystko jakoś naprawić.

Wiatr się wzmagał. Stacey otrzepała ręce z piasku.

To prawda, miał wtedy ciężko, ale wszystko się dla niego dobrze skończyło, a zasługiwał na jeszcze więcej. Chciała mu pomóc. Pragnęła utrzeć nosa Prestonowi i jemu

podobnym, tak samo zresztą jak Marcowi. Chciała wejść do Polo Club z Markiem u boku i choć raz poczuć, że tu przynależy.

Wstała i rozejrzała się po dzikim i pięknym pejzażu zatoki, rozciągającym się aż do Meadows. Odzyska tę ziemię i może znów tu zamieszka, tak jak tego pragnął.

Założyła buty i ruszyła w drogę powrotną do Polo Club. Musiała przygotować się na wieczór. Miała przepiękną sukienkę i zamierzała cieszyć się każdą chwilą. Zanim zegar wybije północ, a ona z powrotem zamieni się w kopciuszka.

– W porządku, możesz zjeść kolację ze mną i Prestonem, ale pamiętaj, będę cię obserwował. Nie chcę, żebyś wspominała o domu. Zrozumiano?

Stacey założyła kolczyki – piękne czarne perły, połyskujące w świetle. Obracała głowę, przyglądając się, jak maleńkie kuleczki mienią się tęczowo.

– Przepraszam, mówiłeś coś? – Wzięła do ręki naszyjnik. – Przez chwilę wydawało mi się, że właśnie mi na coś pozwoliłeś.

– Daj... pomogę ci.

Marco podszedł do niej, sięgnął po naszyjnik i zawiesił go na jej szyi. Skupiła wzrok na kolczykach, żeby tylko na niego nie patrzeć.

– Gdzie byłaś cały dzień? Szukałem cię.

– Nie musisz się o mnie martwić. Nie boli mnie głowa i ani razu nie zemdlałam.

– Chciałem tylko spytać, czy masz ochotę na przejażdżkę konną. – Musnął palcami jej skórę. – I chciałem cię przeprosić.

Położył dłonie na jej ramionach i obrócił ją. Mimowolnie spojrzała na jego usta. Jak on to robił? Odwróciła wzrok.

– Wyglądasz zachwycająco, jak prawdziwa dama.

– Dzięki – odparła.

Miała nadzieję, że błękitny jedwab wydobędzie kolor jej oczu i podkreśli odcień skóry, a dekolt będzie odpowiednio skromny. Włosy miała elegancko upięte z boku. Wyglądała dokładnie tak, jak chciała.

Ujął ją za brodę i uniósł lekko jej głowę.

– Unikasz mnie.

– Nie chciałabym cię rozczarować, ale w Montauk są też inne rozrywki.

Próbowała bezskutecznie zapiąć kciukiem bransoletkę, po czym rzuciła ją na stolik.

– Co ty robisz, Stacey?

– Zjawiasz się piętnaście minut przed kolacją, a ja się właśnie szykuję. Jakieś pomysły, Sherlocku?

– Miałem do załatwienia parę spraw, Dante jest w mieście. Dołączy do nas przy kolacji.

Wziął ją za rękę i zapiął bransoletkę na jej nadgarstku.

– Ach, więc jemu też pozwoliłeś do nas dołączyć?

– O co ci znowu chodzi?

Uśmiechnęła się słodko.

– O nic. Bardzo się cieszę, że go poznam. I jestem przekonana, że Preston będzie zachwycony.

Chciała odejść, ale Marco nadal trzymał ją za rękę. Spojrzała na niego, wzrok miał ciemny i ponury.

– Wiesz, że nadal nie jestem zadowolony z tego pomysłu z kolacją.

– Możemy z Prestonem zjeść we dwójkę, tylko powiedz słowo.

Próbowała zachować lekki ton, ale widziała, że Marco ledwie nad sobą panuje.

– Musisz się uspokoić, Marco. To imprezka dla Prestona juniora, spełnienie jego marzeń. Pozwól, że będę gospodynią i zrobię to po swojemu, a ty będziesz mógł zebrać okruszki spod stołu.

Strzepnęła z jego piersi jakiś niewidzialny pyłek i wygładziła sweter. Czuła bijące od niego ciepło i siłę. Odetchnęła głęboko, wdychając jego zapach, kiedy Marco przyciągnął ją bliżej.

– Spójrz na mnie, Stacey.

– O co chodzi? – spytała, patrząc na jego usta. Okalający je błękitny cień przyprawił ją o dreszcze, które jej ciało tak uwielbiało.

– Będziesz robić, co ci powiem, i ja będę decydował, jak przebiegnie ten wieczór. Nie mogę ryzykować, że coś pójdzie nie tak. – Nachylił się nad nią. Tak bardzo pragnęła, żeby ją pocałował. – Musisz mi zaufać.

Opuścił rękę i odsunął się. Burza minęła.

– Nic nie rozumiesz.

– Rozumiem doskonale – powiedziała, chwytając go za rękaw. – Wiem, jak to jest, gdy masz coś prawie w zasięgu

ręki. To cię nęci i kusi, i robisz wszystko, żeby to dostać.

Spojrzał na jej dłoń ściskającą go za rękę.

– Oczywiście, że wiesz. Przecież w taki sposób działasz, prawda, Stacey?

– Przepraszam, nie miałam na myśli…

– Oczywiście, że miałaś.

Po tych wszystkich latach on wciąż wierzył w tamte kłamstwa.

– Źle mnie zrozumiałeś.

– Doskonale cię zrozumiałam.

– Przestań natychmiast, Stacey,

Złapał ją za ręce i przyciągnął.

– Nic o mnie nie wiesz, Marco, i za każdym razem, kiedy próbuję ci wytłumaczyć, co się stało wtedy w przeszłości, nie pozwalasz mi dokończyć.

– Już ci mówiłem, to nie moja sprawa, co robisz ze swoim życiem. Za to zdecydowanie interesuje mnie to, jak ja kieruję swoim.

Odwracała głowę, żeby na niego nie patrzeć.

– Posłuchaj, Stacey. Przepraszam, ufam ci. Bardziej niż komukolwiek. Nie wiem dlaczego, ale tak jest.

Głos miał niski i spokojny, tak jak kiedyś. Przytulił ją i gdy stali tak objęci, Stacey czuła ciepło i bezpieczeństwo bijące z jego ramion.

Odetchnęła i odsunęła się lekko, trzymając dłonie na jego piersi.

– W porządku, więc chodźmy. Odzyskajmy Sant’Angelo’s.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W Hamptons było mnóstwo pięknych kobiet, więcej niż w Nowym Jorku. W Azji i Europie też można je było spotkać na każdym kroku. Marco lubił poszukiwać piękna w otaczającym go świecie, a najpiękniejsze kobiety zawsze znajdywały drogę do jego życia. Miał szczęście. Wiedział o tym i nigdy niczego nie brał za pewnik.

Kiedy był nastolatkiem i sprawy zaczęły przyjmować zły obrót – widział, jak się rozpada małżeństwo jego rodziców, potem oni sami, a cały majątek, obrazy, biżuteria i dom zostały im odebrane – nawet wtedy wiedział, że jest szczęściarzem.

Ludzie go lubili. Kobiety i mężczyźni lgnęli do niego i szukali jego towarzystwa. Nauczył się, że jeśli czegoś naprawdę pragniesz i podążysz za tym, w końcu to zdobędziesz. W taki czy inny sposób. Kobiety zdobywał czasem częściej, niżby sobie tego życzył.

Ale nie tę jedną.

Oczywiście, to on ją odepchnął – szalał z zazdrości, gdy potwierdziła, że plotki o jej romansach są prawdą. Ufał jej wtedy bezgranicznie i miał wrażenie, że ona jemu również. Zwierzała mu się, otwierała przed nim serce i duszę, pocieszał ją, gdy martwiła się o matkę.

Wiedział, jak to jest. Sam przez to przeszedł.

– Cześć, stary. Dobrze cię widzieć – usłyszał dobrze znany wesoły głos przyjaciela.

– Cześć. – Zatrzymał się i przywitał z Dantem. Przyjaźnili się już piętnaście lat.

– Stacey, zaczekaj!

Zatrzymała się i spojrzała na Dantego. Jej twarz momentalnie rozjaśnił ciepły, szczery uśmiech. Marco poczuł ukłucie zazdrości.

– Miło cię poznać, Stacey.

Stacey wciąż się uśmiechała. Dante działał tak na ludzi, uwielbiali go. Miał nienachalny, przyjemny sposób bycia, który szybko zjednywał mu ludzi.

– Zaczynajmy i skończmy z tym jak najprędzej – powiedział, popychając oboje do przodu. – Preston na nas czeka.

– Stacey. – Młody Chisholm obrzucił ją spojrzeniem. Marco oparł się pokusie, żeby nie skręcić mu szyi. – Za każdym razem wyglądasz coraz piękniej. Proszę, usiądź obok mnie.

– Dziękuję, Preston, wolę trzymać się na dystans – odparła gładko, siadając naprzeciwko. – Nikt nie ma ochoty patrzeć, jak dorosły mężczyzna ślini się jak niemowlę.

Marco usłyszał, jak Dante się krztusi, natomiast Preston zerwał się, żeby posadzić Stacey obok siebie.

– Trzeba przyznać, że zawsze byłaś wygadana. Piękna i inteligenta. Czego chcieć więcej?

– Preston. Miło znów cię widzieć. – Dante wyciągnął rękę, żeby się z nim przywitać. W restauracji było pełno ludzi

i wszyscy zerkali w ich stronę.

Stacey usiadła i poprawiła sukienkę, która podjechała trochę za wysoko. Preston Chisholm nie miał u niej jakichkolwiek szans. Z drugiej strony, to nie jego sprawa. Zacisnął usta i sięgnął po wodę.

– Co porabiałaś przez ostatnie dziesięć lat, Stacey? Słyszałem tylko, że zamieszkałaś w Atlantic City – powiedział Preston.

– Pisali o tym w „Long Island News”?

– Ludzie lubią tutaj wiedzieć, co się dzieje, a ja zawsze starałem się być na bieżąco z informacjami na twój temat. Muszę przyznać, że raz prawie się tam wybrałem, oczywiście ze względu na ciebie.

– Do Atlantic City? A po co? Żeby przegrać cały majątek? – spytała.

– Uważam się za prawdziwego farciarza, a gdybym cię spotkał, to jakbym wygrał na loterii.

– A ja czuję się wygrana, bo jednak cię nie spotkałam.

– Cóż, teraz cieszę się, że wróciłaś do Montauk. Mam nadzieję, że na dobre? – roześmiał się Preston.

– Nie przyszliśmy tutaj, żeby omawiać plany życiowe Stacey – wtrącił się Marco. – Na pewno wszyscy wolelibyśmy wrócić do tematu.

Stacey posłała mu groźne spojrzenie, ale ją zignorował. Preston uniósł brwi, a Marco miał wrażenie, że zaraz eksploduje. Za kogo on się uważa?

– Hej, stary – szepnął Dante, nachylając się w jego stronę. – Nie zgrywaj tu samca alfa. On nie jest dla ciebie żadnym

zagrożeniem.

Marco próbował zrozumieć, co jego przyjaciel miał na myśli, ale jego wzrok znów powędrował w kierunku Stacey.

– To prawda, to miejsce zdecydowanie się zmieniło – usłyszał nagle jej głos.

Podniósł wzrok. Preston pochylił się i wpatrywał w nią intensywnie, a Stacey bawiła się kosmykiem włosów, owijając go niby od niechcenia wokół palca i nachylając się lekko, gdy sięgnęła po wino. Czy był w stanie dostrzec zarys jej dekoltu? Preston rozmawiał właśnie z kelnerem.

– Zamierzasz siedzieć z taką miną cały wieczór? – syknął cicho Dante.

– O czym ty mówisz?

– Myślałem, że to kolacja służbowa. Zastanawiam się, gdzie się podziała twoja zimna krew? Podejrzewałam, że odpłynęła gdzieś w okolice rozporka.

– W jakim sensie się zmieniło, Stacey? – kontynuował rozmowę Preston.

Marco zignorował uwagę Dantego i wrócił do rozmowy,

– Mówię o Meadows, rzecz jasna. Widziałam rano to paskudne ogrodzenie, które wybudowano wokół ziemi.

Preston roześmiał się.

– Nie wiem, co cię tak bawi, Preston. Jedyna rzecz, z jakiej dumne może być to miasto, to jego historia. Jeśli nie będziemy o nią dbać, to co się stanie? Niezależnie od tego, kto jest właścicielem, o ten teren należy zadbać. Znajduje się tuż przy parku narodowym. Co będzie następne? Zburzycie latarnię morską?

– Cóż, przykro mi, że tak uważasz, Stacey. Więc uważasz, że czym powinni zajmować się mieszkańcy Montauk?

– Niech robią to, co robili kiedyś. Dbali o integralność tego miejsca. Nie jest to Atlantic City i bardzo dobrze.

– Musisz przyznać, że Stacey ma tu trochę racji – powiedział Dante.

Marco odwrócił się.

– Ale Preston też ma rację. To miejsce musi się rozwijać, a ludzie muszą jakoś wiązać koniec z końcem.

– Nie nazwałabym tego, co robisz, wiązaniem końca z końcem, Preston – powiedziała Stacey.

– Ale właśnie tak jest, panienko.

– Panienko? – syknęła Stacey, unosząc brwi. – Nagle cofnęliśmy się do dziewiętnastego wieku?

Niezręczną ciszę przerwał kelner, który postawił na środku stołu dwa półmiski z ostrygami.

– Przepraszam, Stacey, nie chciałem cię urazić…

– Nie uraziłeś – wtrącił się Marco. – To jej słynne poczucie humoru.

Starał się zapanować nad narastającą frustracją. Wiedział, że ta kolacja będzie katastrofą. W co ona się zabawiała, do cholery?

– Och, w ogóle mi to nie przeszkadza. Może zjesz ostrygę, Stacey? – spytał Preston, podsuwając jej półmisek

– Ona nie lubi ostryg – powiedział Marco.

– To prawda, ale za to potrafi mówić w swoim imieniu – odparła Stacey, spoglądając na niego morderczo.

– Tego właśnie się obawiam.

W tym momencie Stacey wstała i rzuciła serwetkę na stolik. Preston również się podniósł, a po nim Dante i Marco.

– Pójdę i przypudruję nieco mój charakterek, a tymczasem wy cieszcie się owocami morza, dobrze? Siadajcie, nie musicie tak stać. Feministki nie paliły staników na darmo – powiedziała i ruszyła do toalety.

Dante usiadł jako pierwszy.

– Miło poznać kobietę z charakterem. Na pewno dogada się z Lucie.

– Jest niesamowita – powiedział Preston.

– Zaraz wracam. – Marco rzucił serwetkę i ruszył w stronę korytarza.

Zatrzymał się pod drzwiami damskiej toalety i czekał. Gdy Stacey wyszła, chwycił ją za rękę.

– Co ty robisz? – zapytała ostro, gdy prowadził ją korytarzem.

– Marnuję dwie minuty twojego cennego czasu.

– Masz dwie sekundy.

– Mówiłaś, że wiesz co robić, a ja ci zaufałem.

– Tak? No i…?

– I to ty całkowicie straciłaś nad sobą kontrolę. Źle to rozgrywasz, a ja zostanę z niczym i nie będę już w stanie tego naprawić.

– Ja źle to rozgrywam? – Podeszła do niego, kładąc mu ręce na biodra. – O czym ty mówisz? On mnie uwielbia i podoba mu się, jak z nim rozmawiam.

– Ty z nim nie rozmawiasz, ale go obrażasz!

– To ty mnie obrażasz! Naprawdę myślisz, że nie rozumiem? Mówisz o tym interesie non stop przez ostatnie czterdzieści osiem godzin. Uważasz, że byłabym taka głupia, żeby celowo zmarnować tę szansę?

– Może nie celowo, ale tak to się skończy. Przez to co mówisz i jak się zachowujesz.

– Jak się niby zachowuję?

– Jak jakaś cholerna gwiazda, spełnienie jego nastoletnich marzeń.

– Przestań się tak spinać. Zaufaj komuś poza wspaniałym Markiem Borsatto.

Korytarzem przeszła grupa rozchichotanych kobiet. Potykając się na wysokich szpilkach, spoglądały na Marca i Stacey.

– Przepraszam – syknęła, próbując przepchnąć się obok niego.

Nie ruszył się ani na krok. Czuł jej delikatne, rozpalone ciało, nad którym ślinił się Preston Chisholm, podczas gdy ona zaprzepaszczała szanse na podpisanie umowy.

– Załatwmy to na osobności.

Marco objął Stacey w pasie i zaczął prowadzić w przeciwnym kierunku.

– Co, do licha…?

Jego gabinet znajdował się na końcu korytarza.

– Musimy porozmawiać.

– Mam randkę – powiedziała, odpychając go od siebie.

– Tak, ze mną. Zachowujesz się skandalicznie, ale dosyć tego.

– Zostaw mnie! – krzyknęła, ale trzymał ją mocno.

Minęli opustoszały basen, woda migotała w półmroku, rzucając błękitne, widmowe refleksy. W sali gimnastycznej grupa kończyła właśnie zajęcia, ludzie rozchodzili się, popijając wodę, śmiejąc się i rozmawiając.

– Tutaj. – Zatrzymał się przy drzwiach prowadzących do biura i wprowadził ją do środka. – Tym razem naprawdę posunęłaś się za daleko, Stacey.

– To ja decyduję, jak daleko się posuwam. A ty nie będziesz mnie oceniał ani za mnie odpowiadał, jasne? – Oczy błyszczały jej w półmroku.

– Twój problem polega na tym, że nikt nie nauczył się dyscypliny.

– I myślisz, że ty powinieneś to zrobić, tak? Zamierzasz mnie teraz „zdyscyplinować”? – Uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

Nagle nie mógł już myśleć o niczym innym.

– Dokładnie. Zajmę się tobą i nauczę cię szacunku i dobrych manier.

Roześmiała się. W jej głosie nie było słychać radości, ale wyzwanie. I obietnicę.

– Nie odważysz się.

– Posunęłaś się za daleko. Zaufałem ci, a ty przekroczyłaś wszelkie granice.

– No i co zamierzasz z tym zrobić? Przełożysz mnie przez kolano i dasz mi klapsa?

Patrzyła mu prosto w oczy. Słyszał szum pulsującej w uszach krwi i poczuł, jak jego penis budzi się do życia

i twardnieje.

– Zrobię to, co powinienem był zrobić już dawno.

Jego własny głos brzmiał obco. Pożądanie opanowało całe jego ciało i poczuł, że traci nad sobą resztki kontroli. Złapał ją za rękę i przyciągnął mocno do siebie.

– Chcesz być zdominowana, prawda? Lubisz to? Wczoraj wieczorem w winnicy podobało ci się i chciałaś więcej. Pragnęłaś mnie. Teraz też tego chcesz. Zawsze pragnęłaś tylko tego, Stacey.

Straciła dech, gdy ją pocałował.

– Marco! – krzyknęła, ale on całował ją dalej, aż jęknęła z rozkoszy.

Jego ręce wędrowały po jej ramionach, plecach i zatrzymały się na piersiach.

– Chyba zaczynasz rozumieć – powiedział, odsuwając się lekko. – Podnieś sukienkę.

– Nie możesz mi rozkazywać.

– Natychmiast – warknął.

Jej oczy lśniły z pożądania i oczekiwania. Usta miała lekko rozchylone, zachłanne.

Podciągnęła lekko sukienkę.

– Wyżej. Będziesz miała jeszcze większe problemy, jeśli będziesz nieposłuszna, Stacey.

– Bardzo przepraszam – powiedziała, przygryzając wargę.

– Nie wyglądasz, jakbyś naprawdę żałowała.

Nigdy w życiu nie był tak podniecony. Siedział na brzegu biurka, czując, jak jego erekcja boleśnie napiera na spodnie.

Stacey uniosła sukienkę nieco wyżej, odsłaniając fragment nagiej skóry nad pończochą, potem paseczki od pończoch i kremowe satynowe majtki.

– Tak lepiej. A teraz obróć się.

Odwróciła się powoli i wtedy zobaczył jej idealną, kształtną pupę, o której marzył od tylu lat.

– Podejdź tu, Stacey. – Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. – Połóż się na moich kolanach.

Szybkim ruchem ściągnął jej majteczki i przejechał dłonią po idealnej, gładkiej skórze.

– Tak – szepnęła. – Tak...

Przejechał dłonią niżej i wsunął palce w miękkie, pulsujące wnętrze pomiędzy jej nogami. Pieścił ją, coraz szybciej i mocniej. Krzyknęła, gdy po kilku sekundach doprowadził ją do orgazmu.

Podniósł ją i rozpiął rozporek, zrzucił spodnie i buty.

– Zdejmij to – powiedział, wskazując na jej majtki.

Stacey zdjęła majtki i przysunęła się, obejmując go w pasie nogami.

Położył ją na biurku, chwycił za biodra i wszedł w nią. Stacey. Nareszcie była jego. Trzymał ją w ramionach i poruszał się powoli i miarowo. Potem coraz szybciej i szybciej. Czuł narastające napięcie, które wybuchło, a jego ciałem jeszcze przez chwilę wstrząsał orgazm.

Mijały sekundy, jego myśli zaczęły się uspokajać, a serce zwolniło. Spojrzał na Stacey, była taka piękna. Leżała na biurku, rozrzucone włosy układały się wokół jej głowy

niczym aureola. Tak jak to sobie wyobrażał przez te wszystkie lata.

Uniósł ją, a ona objęła go za szyję.

– Myślisz, że brakuje im naszego towarzystwa?

– Nie wiem – odpowiedział, a jego myśli powróciły do Prestona i Dantego. Stracił nad sobą panowanie. Preston pewnie spogląda teraz na zegarek, a Dante zabawia go rozmową, starając się jakoś wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

I jeszcze to. Zamknął na chwilę oczy. Zupełnie stracił rozum.

Stacey poprawiła sukienkę i doprowadziła się do porządku na tyle, na ile było to możliwe. Oboje ubrali się w milczeniu.

Czuł się jak skończony idiota.

– Chyba powinniśmy wracać – powiedział.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy zbliżali się do stolika, zobaczyła twarz Dantego, zwróconego w ich stronę profilem. Dostrzegł ich sekundę przed Prestonem.

– Już miałem organizować ekipę poszukiwawczą, ale widzę, że powróciłaś! – Preston podniósł się od stolika. Nikt się nie roześmiał.

– Nie czekaliśmy na was. Uznaliśmy, że nie macie ochoty na ostrygi – powiedział Dante, przyglądając im się z ciekawością.

– Wszystko w porządku, Stacey? – Preston patrzył z nieukrywanym niepokojem.

– Nic jej nie jest – zaczął Marco. Stacey spiorunowała go wzrokiem. – Tak, wiem, sama możesz odpowiedzieć.

– Tak, wszystko w porządku, Preston – odparła i dodała, spoglądając na Marca. – Dzięki.

Stacey sięgnęła po kieliszek. Dłonie już jej nie drżały, ale serce nadal waliło jak oszalałe.

To było coś nieziemskiego. Pożądanie i namiętność, jakiej wcześniej nie doświadczyła. Nigdy nie była tak rozpalona, nigdy nie poddała się tak żadnemu mężczyźnie. Słuchała go i wykonywała jego polecenia, było w tym coś niezwykłego, oczyszczającego. Czuła, że żyje.

– Mam nadzieję, Stacey, że nie będziemy musieli więcej ciebie szukać. Co mam zrobić, żeby cię tutaj zatrzymać?

– Porozmawiajmy o rynku nieruchomości – powiedziała gładko, rozcierając zaczerwieniony ślad na nadgarstku. – Słyszałam, że kwitnie.

Preston wyprostował się i posłał jej uśmiech, przywołując jednocześnie kelnera.

– Napijemy się szampana. Proszę podać najlepszy, jaki macie.

Stacey wróciła myślami do rzeczywistości.

– Coś świętujemy? – spytała, obdarzając Prestona nieznacznym uśmiechem. – Czyżbyś się zdecydował sprzedać Meadows, kiedy ja pudrowałam nosek? Nieźle, Prestonie.

– Wszystko w swoim czasie – powiedział. – Szampan jest z okazji spotkania z tobą, po tych wszystkich latach. Ty jesteś dużo bardziej interesująca.

– Dobra, dosyć tego. – Marco rzucił serwetkę na stół.

Stacey po raz pierwszy od wyjścia z gabinetu popatrzyła mu w twarz. Wyglądał, jakby za chwilę miał eksplodować. Policzki mu płonęły, usta były lekko rozchylone a ramiona spięte i lekko uniesione. Podniósł się od stolika.

– Niezły pomysł, stary. Odetchnijmy trochę świeżym powietrzem. Muszę z tobą porozmawiać. – Dante również wstał i wyciągnął rękę, żeby poklepać Marca po ramieniu, ale ten odsunął się już od stolika.

– Bawcie się dobrze, ale nie moim kosztem – powiedział, odwrócił się i odszedł.

– Poczekajcie na nas chwilę – powiedział Dante, a potem spojrzał wymownie na Stacey. – Zaraz wrócimy.

Preston wyglądał na zachwyconego. Sposób, w jaki na nią patrzył, przyprawiał ją o mdłości.

– Cóż, chyba zostaliśmy sami. Komuś nie spodobał się obrót spraw.

– Co masz na myśli, Preston?

– Daj spokój, Stacey. Nie jesteś głupia, widzisz chyba, jakim człowiekiem jest Marco Borsatto. Może i dorobił się majątku, ale genów nie oszukasz. Ten człowiek jest o krok od kompletnego załamania, zupełnie jak jego ojciec, a wcześniej dziadek.

Stacey odstawiła szklankę z wodą, starając się nie rzucić nią w Prestona.

– Przykro mi, ale nie rozumiem, do czego zmierzasz.

Preston pochylił się i wziął Stacey za rękę.

– Chyba żartujesz – powiedziała, posyłając mu mordercze spojrzenie.

– W porządku – powiedział, teatralnym gestem podnosząc obie ręce do góry.

– Nie, nie jest w porządku. Nie będziesz mówić w ten sposób o moich przyjaciołach. – Jej głos był czysty i zadziwiająco spokojny.

– Oboje wiemy, na czym Marcowi naprawdę zależy i czego od ciebie chce. Na twoim miejscu byłbym ostrożny. Jeśli sprawy idą nie po ich myśli, Borsatto potrafią być nieobliczalni. Kotku – powiedział, wyciągając w jej stronę otwarte dłonie – jesteś zbyt wyjątkowa dla kogoś takiego jak on. Jasne, jest przystojny, wrócił do miasta i nieźle się tu urządził. Ale co może zaoferować dziewczynie takiej jak ty?

– Może pominę część, w której mówię ci, że jesteś kompletnym idiotą, i przejdę do rzeczy. Zamierzasz sprzedać Meadows? Bo jeśli nie, to możesz pocałować mnie w moją wyjątkową dupę – powiedziała i wstała, opierając się o stolik.

– Ja tylko próbuję ci wytłumaczyć, że tracisz czas na kogoś takiego jak Marco Borsatto. On jest już skończony, nieważne, czy z Sant'Angelo's, czy bez.

– Do widzenia, Preston. I na twoim miejscu trzymałabym się z dala od Borsatto, w razie gdyby w twojej obecności nagle stracił kontrolę.

– Siadaj, Stacey – roześmiał się Preston. – Oczywiście, że sprzedam mu Meadows. Chcę tylko, żebyś najpierw mnie ładnie poprosiła. Grajmy zgodnie z zasadami.

– Zgodnie z zasadami? Więc dla ciebie to jest zabawa?

Odepchnęła krzesło i odeszła. Nie wiedziała, dokąd idzie, ale nie zamierzała nikogo o nic błagać.

– Poproszę prawników, żeby przygotowali na jutro papiery. Zjesz ze mną kolację, Stacey? Jutro wieczorem, o siódmej w L'Escargot.

Nie była w stanie dłużej znieść jego widoku. L'Escargot! Za kogo on się uważał? Chciał ją przekupić kolacją w najdroższej restauracji w mieście?

Musiała się stąd wydostać, zaczerpnąć świeżego powietrza i pomyśleć, co powinna teraz zrobić. Jedno wiedziała na pewno – nie zostanie tu i nie będzie pracować dla Marca. Nie po tym wszystkim.

Minęła toalety i ruszyła w kierunku apartamentu i nagle zdała sobie sprawę, że idzie w złym kierunku.

– To długa gra, stary. Dlatego nie możesz się poddawać.

Stacey zatrzymała się. Była przed studiem fitness. Drzwi były lekko uchylone i ze środka dobiegały głosy. Usłyszała odgłos uderzenia, a potem przekleństwo.

– Może znajdź sobie jakiś inny obiekt niż ściana albo głowa Prestona.

– Należy mu się. To skończony...

– Tak, mówiłeś. Do tego całkiem stracił głowę dla twojej dziewczyny.

– Stacey nie jest moją dziewczyną. To po prostu dziewczyna. Koniec kropka. Może sobie nawet wyjść za tego kretyna, nic mnie to nie obchodzi. Ja chcę tylko odzyskać mój dom.

– Oczywiście, ale może zaczekaj do jutra, a teraz radziłbym, żebyś wziął coś na uspokojenie albo idź na siłownię, zanim kogoś pobijesz.

– Nie mów do mnie jak do dziecka, Dante. Wrócę tam i wszystko naprawię.

– Najlepiej byłoby najpierw wszystkiego nie zepsuć. Rozumiem, że ona ci się podoba, ale seks w środku biznesowej kolacji to nie jest najlepszy pomysł.

– Zamknij się, dobrze?

– Ktoś musi ci to w końcu powiedzieć. Jesteś przy niej innym człowiekiem, stajesz się agresywny i zazdrosny i widać, że seks nie pomógł ci się uspokoić. Wręcz przeciwnie.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Mówię, żebyś wziął się w garść. Normalnie nie zachowujesz się w ten sposób.

Drzwi otworzyły się na oścież i Stacey odskoczyła i przywarła do ściany. Marco wyszedł, rozcierając sobie pięść i przeklinając. Chciała, żeby ta noc już się skończyła. Wszystko poszło nie tak. Zrobiła to, co uważała za słuszne, i gdyby Marco nie stracił panowania nad sobą, Preston sprzedałby mu dom jeszcze dziś. Ale tego nie zrobił. A ona nie mogła mieć pewności, że dotrzyma słowa jutro.

Patrzyła, jak Dante i Marco szli korytarzem. Potem ruszyła do swojego pokoju. Prosto do łóżka.

Może to będzie jej ostatnia noc w Montauk.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Marco zastanawiał się, jak długo jeszcze ma siedzieć w Polo Club, pić kawę i odpowiadać na nieistotne mejle, zanim będzie mógł zabrać się do tego, co naprawdę było dla niego ważne.

Dante zaproponował, żeby spotkali się o ósmej. Najpierw przejażdżka konna i może jakaś partyjka polo. O trzeciej nad ranem i po kilku piwach wydawało się to dobrym pomysłem, ale teraz Marco wiedział, że cała jego energia skupiała się zupełnie na czym innym.

Sięgnął po kawę i spojrzał na zdarte knykcie. Jak mógł uderzyć w ścianę? Wczoraj zachował się jak skończony kretyn. Cały wieczór okazał się katastrofą, za którą mógł winić wyłącznie siebie.

Nie powinien dopuścić, żeby ta kolacja w ogóle się odbyła. Nie tylko nie udało mu się zbliżyć do Prestona, ale uprawiał seks ze Stacey i zupełnie stracił nad sobą panowanie.

Szybki numerek na biurku byłby do zaakceptowania, może nie był to najmądrzejszy pomysł, ale mogliby przejść nad tym do porządku dziennego, wiedział jednak, że było to coś więcej. Zależało mu na niej, czuł się za nią odpowiedzialny, ale ta kobieta była nieobliczalna.

Nie był typem zazdrośnika, tak mu się przynajmniej wydawało, ale kiedy widział, jak Preston rozbiera Stacey

wzrokiem, coś w nim pękło i to z tego powodu zaciągnął ją wczoraj do gabinetu.

– Tym razem poproszę o kawę z mlekiem, dobrze? – powiedział do blondwłosej kelnerki, która rumieniła się za każdym razem, gdy na nią spojrzał.

Wszystko się skomplikowało. Musiał porozmawiać ze Stacey. Będzie mogła tu zostać do powrotu matki, a potem może rozpocząć pracę w jednym z jego biur, ale muszą wyznaczyć granice w kwestii seksu. Wczoraj było cudownie, ale na tym koniec.

Celowo ociągał się przed powrotem do apartamentu. Siedział razem z Dantem, aż wszyscy pracownicy wyszli. Wreszcie zostali sami.

– Powinieneś pójść i sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku – powtarzał Dante, język plątał mu się coraz bardziej z każdym kolejnym piwem.

– Nic jej nie jest – odpowiadał. Ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę, to znaleźć się z nią sam na sam. – Pewnie już śpi.

– Jednak jeden z nas powinien się upewnić, czy nic jej nie jest.

Marco wstał, starając się zapanować nad kołowrotkiem, który miał w głowie.

– Ty lepiej trzymaj się od tego z daleka.

– Jak chcesz, ale mówiłeś chyba, że miała jakiś uraz głowy.

Marco podniósł się od stolika i ruszył do apartamentu. Wiedział, że Stacey nic już nie zagraża, ale wciąż był za nią

odpowiedzialny i nie chciał, żeby coś jej się stało.

W tym momencie zorientował się, że nie wie nawet, czy Stacey wciąż tutaj jest. Mogła przecież uciec, tak jak robiła to za każdym razem, gdy sprawy zaczynały się komplikować. A jeśli zniknęła z tamtym kretynem? Kiedy wrócili z Dantem do restauracji, stolik był pusty, butelka szampana nietknięta, a koszyk z pieczywem pełen. Obsługa widziała kierowcę Prestona i jego samochód, ale nikt nie wiedział, gdzie zniknęła Stacey.

Wszedł do apartamentu i jak najciszej zakradł się do sypialni. Może gdyby posłuchał głosu intuicji, nie znaleźliby się w tej sytuacji, ale on pozwolił, żeby napięcie pomiędzy nimi sięgnęło zenitu, a potem doszło do tego, do czego doszło.

Wszedł do sypialni i zamarł, nasłuchując jej oddechu. Podszedł bliżej łóżka i stanął w ciemności. Delikatna, rytmiczna melodia oddechów wypełniła przestrzeń.

Wiatr wzmógł się, huk oceanu przetaczał się przez miasto, w pokoju jednak panował szczególny spokój.

Stał tak przez chwilę, potem wrócił do salonu. Rozmyślanie o kobietach nigdy nie prowadziło do niczego dobrego, miał dużo ważniejsze sprawy na głowie.

Gdy Stacey się obudziła, dzień wstał już jasny i pogodny. Leżała jeszcze przez chwilę, pogrążona we wspomnieniach wczorajszego wieczoru. Drzwi były zamknięte, a pokój wyglądał tak, jak wcześniej, szlafrok Marca wisiał przy drzwiach łazienki. Poprzednią noc spędził w innym pokoju,

ale po wczorajszym wieczorze miała nadzieję, że może zjawi się tu w środku nocy.

On jednak nie przyszedł. Zrobiło jej się przykro i poczuła się odrzucona, tym razem jednak była na to przygotowana.

– Cześć.

Marco stanął w drzwiach.

– Cześć – odparła.

Podszedł do niej, idealny jak zawsze, i postawił na stoliku nocnym filiżankę z kawą.

– Jak się czujesz? – spytał, siadając na brzegu łóżka.

– Powiem ci, ale dopiero po kawie – powiedziała, sięgając po filiżankę. – A ty?

– Ja? Całkiem dobrze? Co do wczorajszego wieczoru, to musimy porozmawiać.

– Bardzo chętnie.

Usiadła wyżej, a kołdra zsunęła się z jej ramion. Delikatna koszulka nocna na cienkich ramiączkach odsłaniała dekolt. Marco zerknął, a potem odwrócił głowę.

A więc tak teraz będzie. Nie mógł wyraźniej dać jej do zrozumienia, jak bardzo żałuje tego, co między nimi zaszło.

– Zamierzasz zacząć od przeprosin? – spytała.

– Przepraszam za wszystko, co wczoraj zaszło. To nie powinno mieć miejsca.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia? Dla mnie to trochę za mało.

– Przepraszam też za to, że zostawiłem cię w taki sposób. Zwykle tak się nie zachowuję, to było bardzo niedojrzałe.

Stacey przyjrzała mu się uważniej. Wyglądał świeżo, był ogolony i jak zwykle przystojny, ale wciąż wyczuwała napięcie i niepokój. Był na skraju wytrzymałości, niezależnie od tego, jak bardzo starał się to ukryć.

– To było więcej niż niedojrzałe. To było upokarzające i dziwaczne.

– Tak bym tego nie nazwał. Zresztą tobie chyba też się to podobało.

Tego się nie spodziewała.

– Czy mówimy teraz o seksie? – Postanowiła, że nie pozwoli mu się wywinąć tak łatwo. – Mówiłam o twoim zachowaniu. Seks to zupełnie inna sprawa.

– W porządku, nie ma sensu tego przemilczać.

Wyglądał na zdenerwowanego. Stacey poczuła, że serce bije jej coraz szybciej, a ciało kurczy się pod wpływem stresu. Dopadł ją lęk, jak za każdym razem, gdy musiała stawić czoło czemuś nieprzyjemnemu. Potrafiła tylko walczyć lub uciekać.

– To nie była odpowiednia pora i wszystko stało się dość nieoczekiwanie. Czy to chcesz powiedzieć? – Przyglądał jej się, a potem pokręcił głową. – Zacznę jeszcze raz, Stacey. To nie powinno się wydarzyć. Sam załatwiam swoje interesy i nigdy nie angażuję w to życia prywatnego, a wczoraj przekroczyłem zbyt wiele granic. Przykro mi, że mówię to w ten sposób, ale tak właśnie jest.

– Czyli twierdzisz po prostu, że nie mieszasz interesów z przyjemnością. Gratuluję, przynajmniej dowiedziałeś się czegoś na swój temat.

– Co to niby ma znaczyć?

– Nieważne – powiedziała cicho. – Nie będę czekać na przeprosiny. Zdecydowałam, że po południu jadę do Nowego Jorku.

Wczorajsza burza powróciła, tym razem gorsza, bo niema, brutalna i zimna.

– Miałaś zaczekać na powrót matki.

– Dla twojej wiadomości, wyprowadziłam się z domu dziesięć lat temu. Nie biegłam do mamusi za każdym razem, gdy nabiłam sobie guza. To wszystko twoja sprawka. Nie podoba mi się tutaj, rozumiesz? Dlatego nie przyjeżdżam w odwiedziny. Nie chcę tutaj być.

– Rozumiem.

Wszystko było jasne. Żadnych rozmów o przyszłości, o tym, co mogłoby między nimi być. Żadnego wspólnego prysznica czy porannego seksu. Dał jasno do zrozumienia, jak on to widzi.

– Nie udawaj, że chcesz mojej obecności tutaj, Marco. Winisz mnie za to, że kolacja z Prestonem się nie udała i prawdopodobnie również za to, co zaszło w twoim gabinecie. Zapewne też za inne katastrofy na świecie.

– Ten interes to była jedyna rzecz, na jakiej mi naprawdę zależało. To wszystko.

– Jasne, w takim razie zejdę ci z oczu, żebyś mógł w spokoju osiągnąć to, co zaplanowałeś.

– A więc znów zamierzasz uciec? Powinniśmy sobie wszystko wyjaśnić, Stacey. Tak zachowują się dorośli ludzie.

– Och, oczywiście. Jesteś taki dojrzały i poukładany. Nigdy nie robisz nic głupiego. Może to dlatego, że nigdy nie ryzykujesz, bo nie daj Boże sprawy wymkną się spod kontroli? No jasne, bo jeszcze okaże się, że jesteś dużo bardziej podobny do ojca, niż ci się wydawało!

Zanim zdążyła pomyśleć, było już za późno. Słowa wyrwały jej się i nie było odwrotu. Chciała do niego podejść, ale zupełnie się odciął i zamknął w sobie.

– Naprawdę tym razem się zagalopowałaś, Stacey, ale nie zamierzam dać się wciągnąć w twoją grę. Przyszedłem, żeby cię przeprosić, myślałem, że uda nam się puścić w niepamięć to, co się stało, ale nie będę z tobą walczył.

– To wszystko przez ciebie i to miejsce. Kiedy tylko wróciłam, przypomniałam sobie, dlaczego uciekłam.

– Przykro mi, że tak uważasz. Wszystko mogło ułożyć się zupełnie inaczej.

– Naprawdę? Niby jak? Widać, że żałujesz, że mnie tu przywiozłeś. Czy może żałujesz tylko tego, że uprawialiśmy seks?

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Nie bała się, czekała i była gotowa wybuchnąć.

– Nie mówiłem, że tego żałuję. Po prostu nie chcę udawać, że to było coś więcej.

– A co to było według ciebie?

– To miała być zabawa, jednorazowa przygoda. Szybki numerek. Ale stało się inaczej, to było zbyt intensywne i nie może się powtórzyć.

– To nie było nic wielkiego, miałam ciekawsze doświadczenia, więc nie zadręczaj sumienia. Stało się i tyle, trzeba żyć dalej. Preston pewnie sprzeda ci z powrotem dom, a jeśli nie, to co z tego? Kupisz sobie inny. Będziesz mógł sprowadzać tam bogatych ludzi na odpowiednim poziomie, no i dziewczyny. Na tyle dojrzałe, żeby następnego ranka nie zadawać żadnych pytań.

Patrzył na nią ponuro i z niechęcią. Jej przyjaciel z dzieciństwa jej nienawidził, ale trudno mu się dziwić. To była kwestia czasu, ale już dołączył do pozostałych.

– Uraz głowy chyba już nie zagraża twojemu zdrowiu. Kiedy tylko się spakujesz, samochód będzie na ciebie czekał i zawiezie cię do matki. Do widzenia, Stacey.

Odwrócił się i wyszedł. Czekała, aż trzaśnie drzwiami, ale zamknął je cicho i ostrożnie.

Zobaczyła swoje odbicie w lustrze, była blada, wyczerpana i załamana. Jedwabna koszulka opływała jej ciało, piersi, biodra, które jeszcze wczoraj dotykał i pieścił. Zawsze się zastanawiała, jak wyglądałby seks z nim. Pragnęła go od tak dawna i wreszcie go dostała. Było to najbardziej dzikie i namiętne przeżycie, jakiego doświadczyła, ale utrata przyjaciela była najgorsza.

Co ona najlepszego narobiła?

Gorzej nie mogła tego rozegrać. Był zdenerwowany, stracił interes, na którym tak mu zależało. Mogła spróbować spojrzeć na to z jego perspektywy, może gdyby pozwoliła mu wyjaśnić, poczułby się lepiej. Kiedyś potrafiła słuchać go godzinami.

„Zostaniesz samotną, zgorzkniałą kobietą”.

Lustro po drugiej stronie pokoju nie kłamało. Jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna i rozgoryczona. Nie miała nic. Przyjaciół, pracy, ukochanej osoby. Żadnej rodziny, oprócz matki, której unikała od lat.

Skuliła się na łóżku i leżała tak przez godzinę. Gdy oddech się uspokoił, powoli otworzyła oczy. Musiała zebrać się do kupy. Wstała, wykąpała się, ubrała i ściągnęła włosy w kucyk. Zostawiła wszystkie ubrania, biżuterię i kosmetyki, wzięła tylko najprostsze ciuchy – legginsy i sweter.

Wyszła z apartamentu i zeszła na dół. Uspokoiła się na tyle, że była w stanie się z nim pożegnać, ale nie było go. Kręciła się tu tylko blondwłosa kelnerka o różanych policzkach, świeża i beztroska. Ona też tak kiedyś wyglądała.

– Powiedz swojemu szefowi, że teren czysty – powiedziała do zaskoczonej dziewczyny. – Przepraszam, nie chciałam być nieuprzejma. Będę wdzięczna, jeśli mu to przekażesz. Dzięki.

Wyszła na zewnątrz, gdzie oczywiście czekał już na nią samochód. Wsiadła do środka i zatrzasnęła drzwi.

– Proszę mnie zawieźć jak najdalej stąd.

Silnik zbudził się do życia z łagodnym pomrukiem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Marco mocno ściągnął wodze i koń się zatrzymał. Zamachnął się i uderzył z całej siły piłkę, która potoczyła się do bramki.

Od strony stajni rozległy się oklaski.

– Mam już dosyć! – zawołał do Dantego. Ktoś może wejść do gry na jego miejsce, w Polo Foundation było wystarczająco dużo chętnych młodzików, którzy mogliby stworzyć własną drużynę.

Oddał wodze i poszedł pod prysznic. Jeszcze godzina do kolacji, którą zorganizował Dante. Marco próbował powiedzieć mu, że po weekendzie ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, była impreza, ale przyjaciel stwierdził, że Montauk ostatnio się rozkręca, a jemu przyda się trochę rozrywki.

Ruszył z powrotem do apartamentu. Naprawdę powinien się w końcu przeprowadzić do willi, którą kupił, i tak nie wyobrażał sobie, że mógłby wrócić do Sant’Angelo’s. Nie chodziło o powrót do dzieciństwa, a raczej odzyskanie tego, co mu się należało: posiadłości Borsatto. Ale Stacey miała rację, miejscowi nadal używali starszej nazwy tej ziemi, więc dla kogo tak naprawdę walczył?

Potrzebował własnej przystani. Klub polo był idealny, gdy razem z Dantem rozkręcali biznes, teraz jednak interesy

szły znakomicie i nie musiał spędzać tu każdej wolnej chwili. Personel radził sobie doskonale.

Zatrzymał się przy recepcji, żeby sprawdzić, czy nie ma dla niego żadnych wiadomości. Tylko jedna, od panny Jackson, która kazała przekazać, że „teren czysty". Recepcjonistka zamilkła i spuściła głowę. Powiedziała, że potem przyszła kolejna wiadomość do panny Jackson od pana Chisholma. Prosił, żeby przekazać, że wyśle samochód na za piętnaście siódma, żeby zdążyli na kolację. Czy pan Borsatto może przekazać to pannie Jackson? Czy ma zadzwonić do pana Chisholma, który chyba nie wie, że panny Jackson już tutaj nie ma?

Marco prawie się zadławił.

Jaka kolacja? Zwykle opanowana recepcjonistka wyglądała na przerażoną. Przeprosiła i powiedziała, że naprawdę nie ma pojęcia. Czy ma się dowiedzieć czegoś więcej?

Marco odburknął coś w odpowiedzi i ruszył do apartamentu. Kolacja z Prestonem?

Otworzył drzwi i wszedł do apartamentu. Prawie się spodziewał, że ją tutaj zastanie, ale z ulgą stwierdził, że pokój jest pusty.

Dopiero po jakimś czasie zorientował się, że wszystkie rzeczy Stacey wciąż znajdują się w pokoju. Na stoliku nocnym leżała para kolczyków z czarnych pereł. Może pakowała się w biegu i zapomniała o nich? A może Preston obiecał, że kupi jej coś ładniejszego...?

Wszedł do garderoby i zobaczył spakowane walizki, a w środku wszystkie ubrania, które jej kupił.

Niech to szlag. Zniknęła, ale nawet z daleka jest w stanie doprowadzić go do wściekłości. Teraz z tym koniec.

Ubrał się i spakował wszystko z powrotem. Która kobieta zostawiłaby wszystkie te rzeczy?

Taka, która wiedziała, że zaraz dostanie coś dużo lepszego. A więc wybierała się na kolację z Chisholmem.

Marco zabrał wszystko, wziął klucze i wyszedł z klubu. Parkingowy momentalnie przyprowadził samochód, a personel przyglądał mu się z niepokojem. Stali ze spuszczonymi głowami i unikali kontaktu wzrokowego, ale dobrze wiedział, że go obserwują.

Nigdy tak się nie zachowywał. Był spokojny, opanowany i zrównoważony. Nie podejmował pochopnych decyzji. Za takiego chciał uchodzić i przecież taki właśnie był.

Dopóki w pobliżu nie pojawiała się ta kobieta!

Wrzucił bagaż na tyle siedzenie i usiadł za kierownicą. Po chwili zbliżał się już do posiadłości Chisholma. Zamierzał wyrzucić wszystkie jej rzeczy na podjazd. Gdyby teraz spotkał Prestona, tym razem urwałby mu głowę.

Dotarł do posiadłości Chisholma w momencie, gdy brama wjazdowa otwierała się dla wyjeżdżającego samochodu. Preston siedział w środku. Marco zahamował gwałtownie i wyskoczył z auta. Doskoczył do drugiego samochodu i otworzył drzwi, zanim kierowca zdążył zareagować.

– O co chodzi, Borsatto? Przecież dostałeś to, czego chciałeś.

– Wysiadaj! – wrzasnął Marco i pochylił się, żeby wyciągnąć Prestona z samochodu.

– Zabieraj łapy albo zmienię zdanie, ty szaleńcu! Co ty wyprawiasz, do cholery?

– Gdzie ona jest? Mam jej rzeczy. Powiedz jej to, przyprowadź ją tutaj i jej to powiedz.

– Postradałeś rozum? Postanowiłem przyjąć twoją ofertę i właśnie jadę spotkać się ze Stacey w tej sprawie. Przynajmniej ona wie, że wypadałoby podziękować.

Marco chwycił Prestona za kołnierz i wyciągnął na zewnątrz. Rzucił go na samochód i unieruchomił.

– Tylko mnie dotknij, a oferta jest nieaktualna. Przysięgam, Borsatto. Podpisałem te papiery tylko ze względu na nią. Jeśli mnie tkniesz, wszystko będzie nieważne.

Marco opuścił rękę i odszedł dwa kroki.

– O czym ty mówisz? – spytał cicho. Gardło miał tak ściśnięte, że ledwie mógł mówić.

– A jak myślisz? O twoim cholernym domu. Stacey zadzwoniła do mnie rano i przekonała, żebym przyjął twoją ofertę. Dlaczego tak mi się przyglądasz? Nie obchodzi mnie ta twoja rudera, możesz sobie ją wziąć, jeden problem mniej. A teraz zejdź mi z drogi, nie chcę się spóźnić.

Marco odsunął się i patrzył, jak Preston wsiada do samochodu i odjeżdża.

To, co przed chwilą usłyszał, jeszcze do niego nie dotarło. Sięgnął po telefon. Musiał się dowiedzieć, co się stało.

Zadzwonił do Polo Club i kazał ustalić, który kierowca odwiózł Stacey. Chciał wiedzieć dokładnie, dokąd pojechała.

Może pojechała do matki i zamierzała spotkać się z Prestonem w klubie? Albo wynajęła mieszkanie w mieście?

Marco zadzwonił do swojego pośrednika, żeby się upewnić i rzeczywiście, oferta została zaakceptowana. Po chwili zadzwonił Dante.

– Hej, stary, czekamy na ciebie. Gdzie ty się podziewasz?

– Właśnie się dowiedziałem, że Preston zgodził się sprzedać posiadłość. Oferta została przyjęta.

– To wspaniale! Gdzie jesteś? Jedziesz do Betty’s? Spotkamy się na miejscu. Za ile będziesz?

– Jestem w drodze. Chcę najpierw wstąpić do Jacksonów.

Dante milczał przez chwilę, zanim odpowiedział:

– Jasne. Dobry pomysł. Spotkamy się miejscu i wtedy wszystko nam opowiesz.

Marco wiedział, że nie zastanie Stacey w domu matki. Zaparkował samochód i wysiadł. Na trawniku rosły kwiaty, ścieżka była schludna, a dom świeżo odmalowany. Marilyn Jane zawsze o to dbała.

Minął kołyszącą się lekko na wietrze huśtawkę i zapukał do drzwi. Odpowiedziała mu cisza.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Deszcz padał bez przerwy przez kilka dni i teraz wszystko tonęło w zieleni. Powietrze było ciężkie od wilgoci i bujnej roślinności. Gdy pociąg zajechał na stację Montauk, spomiędzy chmur wreszcie wyjrzało słońce.

Stacey owinęła się szczelniej wiatrówką i czekała. Jej matka wróciła z Kanady tydzień później, niż planowała. Odbyły bardzo nieprzyjemną rozmowę, gdy Stacey siedziała w pociągu do Nowego Jorku. Obiecała wtedy matce, że wróci w ciągu tygodnia i zamierzała dotrzymać słowa.

W międzyczasie musiała wydostać się z Montauk. Kilka dni na Manhattanie pomoże jej pozbierać myśli i zaplanować dalsze kroki.

Przynajmniej miała pieniądze. Nie wiedziała, co Marco powiedział Bruce'owi, ale miała na koncie sporą kwotę od kasyna Decker's.

Rozejrzała się po peronie. Ludzie zaczęli wysiadać z pociągu i Stacey starała się dostrzec w tłumie matkę.

– Stacey, kochanie.

Matka podeszła do niej i uścisnęła ją serdecznie. Stacey zanurzyła twarz w gęstych włosach, takich samych jak jej. Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy.

– Niech ci się przyjrzę. Moja dziewczynka.

– Mamo, wyglądasz znakomicie. Tak młodo!

Matka roześmiała się, a oczy jej błyszczały.

– Co się dzieje? Zakochałaś się? – spytała Stacey ostrożnie. – To ten facet z Toronto? Opowiedz mi coś o nim.

– Najpierw ty powiedz, co u ciebie? Jesteś pewna, że nic ci nie jest? Marco bardzo się martwił.

– Marco bał się, że go pozwę z powodu wypadku.

Poczuła, jak matka delikatnie ściska jej ramię.

– Och, kochanie, znów się pokłóciliście?

– O czym ty mówisz?

– Nie jesteście w stanie przebywać w jednym miejscu, żeby się nie pokłócić, oboje jesteście tacy porywczy.

– Wiem, że go lubisz, ale to nie jest mężczyzna dla mnie.

– Ja w każdym razie jestem mu wdzięczna, że do mnie zadzwonił. Postąpił słusznie i obiecał, że się tobą zajmie.

– Rzeczywiście, zajął się. – Przypomniała sobie szpital i pobyt w Polo Club. Przełknęła ślinę i zmieniła temat. – Więc opowiedz mi o tym mężczyźnie z Toronto. Jak ma na imię? Od jak dawna się spotykacie?

– Nazywa się John, to trwa już dwa lata. Często bywam w Kanadzie, ostatnio praktycznie tam mieszkam. Zamierzamy się pobrać.

– Dwa lata? A co z ojcem?

– Zostawił nas, bo kazałam mu odejść. Byłaś taka młoda, nie zrozumiałabyś tego. Nie chciałam mieszać cię w rozpad naszego małżeństwa. Może za bardzo cię chroniłam.

Stacey rozejrzała się, ludzie mijali ich, podczas gdy całe jej dzieciństwo rozpadało się właśnie niczym domek z kart.

– Ale przecież tak cierpiałaś, miałaś tyle długów...

– Po pewnym czasie wszystko się ułożyło. Musiałam zacząć nowe życie, więc otworzyłam niewielki biznes. To nie był dobry moment i straciłam na początku sporo pieniędzy. Potem jednak dawałam sobie świetnie radę, ale ty nigdy nie chciałaś tego słuchać. Bardzo bym chciała, żebyś poznała Johna. Co ty na to? Wiem, że nie jest twoim ojcem i przykro mi, że pomiędzy nami się nie ułożyło, ale tak jest lepiej, skarbie. – Marilyn objęła córkę mocno. – Mamy tylko jedno życie, Stacey. Najpierw dowiedz się, czego chcesz, a potem to zdobądź.

Marco rozejrzał się wokół. Znał może z połowę zgromadzonych przy stole osób. Był sobotni wieczór, idealny czas na imprezę i wielkie świętowanie. Czekał na ten moment dziesięć lat.

Tydzień temu nie był w nastroju do zabawy. Prosto od Jacksonów pojechał na lotnisko i wsiadł w helikopter, poleciał do Indii, potem odwiedził winnice we Włoszech, hodowlę bydła w Brazylii i wreszcie wrócił do Stanów. Był wykończony, ale bardzo szczęśliwy.

– Chyba nie wszyscy dobrze się bawią – powiedział Dante. – Przynajmniej na razie – dodał, skinąwszy głową atrakcyjnej rudowłosej dziewczynie, która kręciła się w pobliżu. – Jesteś zainteresowany? Może ona poprawi ci humor?

– Nie jest w moim typie – odparł Marco, ponownie sprawdzając telefon. Żadnych telefonów i wiadomości.

– Nie żartuj – roześmiał się Dante. – Ale dobrze wiedzieć, że masz jakiś typ. To już coś.

Marco sięgnął po piwo.

– Jakieś wieści? – spytał przyjaciel.

Zaczyna się. Marco pociągnął kolejny łyk piwa.

– Żadnych – odparł.

– Zamierzasz tak to zostawić?

– Oczywiście. Nie mam nastroju na nowe dramaty.

– O czym my dokładnie rozmawiamy, Marco?

– O tym, że po raz pierwszy od dawna czuję się normalnie, pierwszy raz, odkąd wpadłem na nią w Atlantic City.

– Masz na myśli Stacey. Rozumiem.

– A o czym według ciebie rozmawiamy?

– Myślałem, że o nowych planach architektonicznych twojego domu, ale rozumiem, że masz na głowie ważniejsze rzeczy.

– A żebyś wiedział.

– Powiedz mi jeszcze raz, jaka będzie powierzchnia domu? Największa posiadłość na Long Island, tak?

– Zgadza się.

Stali w milczeniu, popijając piwo i przyglądając się grupce atrakcyjnych dziewczyn – modelki, aktorki, piosenkarki. Banalnie przewidywalne.

Marco ostrożnie odstawił piwo. Nie był głupi, wiedział, do czego zmierza Dante.

– No dalej, wyduś to z siebie.

– Dobra. Mam wrażenie, że czekałeś te dziesięć lat nie na tę posiadłość, ale na kobietę.

– Stacey Jackson? Zwariowałeś? Wylądowała na moim samochodzie przez przypadek. Paskudny przypadek. Jak dla mnie, mogę jej więcej nie spotkać.

– Dzięki niej odzyskałeś swoją ziemię. Wydawałoby się, że powinieneś się cieszyć.

– Przecież świetnie się bawię.

– A to przepraszam.

– To wszystko przez stres. Ta transakcja kosztowała mnie sporo nerwów.

– Naprawdę? Mnie to wyglądało na zazdrość.

– Nie bywam zazdrosny, odkąd zrobiła ze mnie idiotę. A ja tak jej ufałem! – Odetchnął głębiej. – W jej życiu byli inni mężczyźni… Ale teraz to nie ma znaczenia.

– Wygląda, jakby miało.

– Jestem rozczarowany, a raczej byłem, kiedyś. Myślałem, że odwróciła się ode mnie, bo straciliśmy cały majątek, ale teraz już wiem, że to nieprawda. Do tej pory się zastanawiam, dlaczego przekonała Chisholma do sprzedaży ziemi.

– Nie mam pojęcia, ale masz okazję się dowiedzieć. Dlaczego jej o to nie spytasz?

Marco odwrócił głowę i podążył za wzrokiem przyjaciela. W drzwiach stała Stacey.

– Powodzenia – powiedział Dante, kiedy Stacey szła w ich stronę.

– Widzę, że dobrze się bawisz, Marco – powiedziała. – A więc umowa jednak doszła do skutku?

– Tak, aż trudno mi w to uwierzyć.

– Bardzo się cieszę.

Wyglądała inaczej. Minął tydzień, odkąd widział ją po raz ostatni w swoim apartamencie.

– Musimy porozmawiać, Stacey – powiedział.

– Nie mamy o czym.

– Właśnie, że mamy, i wolałbym to zrobić na osobności.

– Miałeś już swoją szansę. Zresztą nie przyszłam tu dla ciebie. – Rozglądała się, jakby szukała kogoś w tłumie.

Marco podszedł jeszcze bliżej. Tak bardzo pragnął jej dotknąć. Elektryzowała go, jakaś niewidzialna siła ciągnęła go do niej. Nie dbał o to, że wszyscy na nich patrzą, dotknął dłonią jej policzka i przejechał palcem po ustach.

– O czym mówisz? – spytał.

– Jest między nami niezwykła chemia, mogliśmy zrobić z tym coś więcej. O tym mówię.

– Mogliśmy? Stacey, jeśli tylko chcesz...

Rozejrzał się wokół. Większość twarzy zwrócona była w ich kierunku. Dante był pogrążony w rozmowie z rudowłosą fotografką.

– Jakąkolwiek umowę zawarłaś z Prestonem...

– Umowę z Prestonem? – powtórzyła, marszcząc czoło. – Po pierwsze, nie prowadzę z nim żadnych interesów, po drugie nie znoszę tego typa.

– Daj spokój, Stacey. Rozstaliśmy się w gniewie, ale przecież „przekonałaś” Prestona, żeby sprzedał mi posiadłość. Chcę tylko powiedzieć, że...

Spojrzał na nią i nagłe poczuł, jak serce zaczyna mu bić coraz szybciej. Widział, że zrozumiała.

– Myślałem, że Preston złożył ci propozycję nie do odrzucenia...

– Gdybym nie usłyszała tego na własne uszy, nigdy nie uwierzyłabym, że mógłbyś coś takiego powiedzieć.

– Przepraszam, Stacey, po prostu nie sądziłem, że po naszej kłótni będziesz chciała mi pomóc. Preston odrzucił moją propozycję, a po chwili po prostu wręczył mi klucze, zresztą jadąc na spotkanie z tobą. Na kolację w ramach podziękowania. Co niby miałem sobie pomyśleć?

– Nie wiem, Marco, naprawdę nie wiem. Może że przyjaciele wyświadczają sobie przysługi? Nie wyszło nam, ale po tym wszystkim, co nas łączyło, chciałam po prostu zrobić to dla ciebie.

– Musisz zrozumieć, że...

– Myślę, że z nami koniec, Marco. Chyba nie chcę mieć z tobą więcej do czynienia. I żeby wszystko było jasne, pracuję tutaj. – Rozpięła kurtkę, pod spodem miała żółty uniform w kratkę. – Poza tym zamierzam tu zostać. Mama przeprowadza się do Kanady i przepisała na mnie dom. Może znajdźcie sobie inne miejsce do spędzania czasu. – Skinęła głową w kierunku pozostałych i ruszyła w stronę zaplecza.

– Co tu się wydarzyło, do cholery? – Dante położył dłoń na ramieniu Marca. – Muszę przyznać, że gorzej nie dało się tego rozegrać. Myślałem, że będzie runda druga, ale ona rozłożyła cię na łopatki. Na twoim miejscu nie próbowałbym wstawać z ziemi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Stacey zamknęła drzwi za ostatnim gościem i przekręciła klucz. Przygładziła obrus i zgasiła lampę. Jutro niedziela, środek sezonu, więc znów będzie pełno gości i wszystko zacznie się od nowa – jej pierwsza wolna niedziela, odkąd zaczęła pracować. Zamierzała wstać wcześnie rano i popracować w domu. Udało jej się już odnowić kuchnię, sypialnię, korytarz i ganek.

Kto by pomyślał, że po miesiącu w Montauk będzie właścicielką dwóch nieruchomości? Kiedy właściciele sklepu skontaktowali się z jej matką w sprawie sprzedaży, ta od razu zadzwoniła do Stacey. Teoretycznie była to więc wspólna hipoteka, ale John z Toronto był porządnym człowiekiem i pomógł im załatwić niską ratę.

Nigdy nie widziała matki tak szczęśliwej. John ją uwielbiał, a co najważniejsze – szanował.

Stacey w końcu miała poczucie, że jest u siebie i wszystko zależy od niej. Żyje na własnych warunkach, w tym momencie jednak myślała tylko o prysznicu i łóżku. W którym będzie leżeć, gapiąc się na świeżo pomalowany sufit i rozmyślając o Marcu Borsatto. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby wtedy pozwoliła mu to rozegrać na jego warunkach. Była pewna, że chciał, żeby się zeszli i czasem naprawdę żałowała, jednak miłość to droga dwupasmowa, a ta prowadziła w ślepy zaułek.

Przynajmniej posłuchał jej i znalazł sobie inne miejsce do spędzania czasu. Od tamtego spotkania w Betty’s byli dla siebie jak obcy. Oczywiście słyszała o nim to i owo, a plotki o jego romansie nie zaskoczyły jej. Miał ich sporo na koncie, z kobietami dużo piękniejszymi, bardziej utalentowanymi i bogatszymi od niej.

Więc zawsze będzie sama? Nie przeszkadzało jej to. Kariera była jej pasją, do tego jeszcze przyjaciele, których udało jej się zdobyć. Pracowało tu kilka fajnych dziewczyn, szczególnie bliska była jej Coral, fotografka mody.

Włożyła wszystkie paragony do skrzynki z pieniędzmi i zamknęła w sejfie. Była teraz sama, pracownicy z kuchni poszli już do domu, a lokal był cichy i ciemny. Wsunęła stopy w buty i ruszyła, żeby pogasić resztę świateł.

Betty’s znajdowało się w starym budynku, kawałek od głównej drogi, wokół rosły tylko wysokie krzaki, które tłumiły odgłosy ruchu ulicznego i huk fal.

Stacey odsunęła zasuwy i pchnęła drzwi, czując na twarzy ciepłe powietrze letniej nocy. Upuściła klucze i gdy schylała się po nie, zalał ją strumień światła.

Podskoczyła i odwróciła się. Dwa reflektory samochodowe skierowane były wprost na nią. Silnik był wyłączony, ale nikt nie wsiadał ani nie wysiadał. Uniosła dłoń, żeby osłonić oczy, i zawołała, ale nic nie widziała. Nagle poczuła skurcz paniki. Czy to napad? Czy będzie musiała otworzyć i oddać im pieniądze? Czy złodzieje byli uzbrojeni?

Modląc się, żeby szpilki nie spadły jej z nóg, rzuciła się do ucieczki.

– Stacey, stój! To ja! Wszystko w porządku.

Rozpoznała głos i zwolniła. W tym momencie wykręciła kostkę i upadła z krzykiem.

Po chwili był przy niej Marco.

– Nic ci nie jest, Stacey?

Złapała się za kostkę i podskoczyła.

– Cholera, Marco, przestraszyłeś mnie na śmierć.

– Czekałem na ciebie, chciałem porozmawiać. Przestań się ze mną szarpać, Stacey – powiedział, chwytając ją za nadgarstek. Wyrwała mu rękę, ale zanim zdążyła zaprotestować, Marco wziął ją na ręce.

– Chociaż raz przestań ze mną walczyć.

Marco pochylił się nad samochodem, żeby otworzyć drzwi.

– Rób, co ci mówię, Stacey – powiedział, sadzając ją delikatnie. – Nie ruszaj się.

Zamknął drzwi i wsiadł od strony kierowcy.

– Cóż, historia zatoczyła koło. Znów odjeżdżamy razem z miejsca wypadku.

– Spowodowanego przez ciebie. Czego chcesz, Marco? Miałam ciężki dzień i chcę wrócić do domu.

W odpowiedzi nacisnął pedał gazu i ruszył.

– To nie jest droga do mojego domu – powiedziała, kiedy skręcił w boczną ulicę. – Przeprowadziłam się. Mieszkam po drugiej stronie miasta.

– Wiem, gdzie mieszkasz.

– Jedziesz do Meadows, prawda?

Skinął głową.

– Czy to nie może poczekać? Mam jutro wolne. Jestem bardzo zmęczona.

– Nie, nie może.

Znów przyspieszył i ruszył drogą, która biegła prosto do Meadows. Duża brama otworzyła się przed nimi i wjechali na teren posiadłości.

– Przywiozłeś mnie tutaj, żebym pochwalić się domem? Jest pięknie, ale przeceniasz moje zainteresowanie, Marco. Mnie interesują wyłącznie pieniądze, pamiętasz?

– Nie wykluczałbym tego – powiedział, nie odrywając wzroku od drogi.

W oddali widać już było Sant'Angelo's. Imponująca fasada była pięknie oświetlona, duże, wysokie okna dodawały budynkowi monumentalności. Wejście było szerokie, zwieńczone łukiem, górującym nad ciężkimi, podwójnymi drewnianymi drzwiami.

– Wow! – powiedziała Stacey, wbrew sobie. – Naprawdę nieźle.

– Cieszę się, że ci się podoba – odparł Marco.

– W Betty's ciągle gadano o remoncie Sant'Angelo's, ale nikt tak naprawdę nie wiedział, co tu powstało.

– A to ciekawe. Chyba po raz pierwszy w Montauk jakaś plotka się nie rozeszła. Zaczekaj – powiedział, wysiadając z samochodu. Podszedł i otworzył drzwi po jej stronie, pochylił się, wziął ją na ręce i ruszył w stronę domu.

Drzwi otworzyły się automatycznie i Marco wszedł do środka, trzymając ją cały czas w ramionach.

– Tutaj już sobie poradzę – powiedziała.

Zawahał się, ale w końcu postawił ją na ziemi. Ostrożnie postawiła stopę na ziemi, ale kostka nie była złamana, więc pokuśtykała naprzód.

Wnętrze było jeszcze bardziej imponujące.

– Jak ci się podoba?

Marco spojrzał na nią i uśmiechnął się. Oczy mu błyszczały, a twarz jaśniała szczęściem.

– Och, Marco – powiedziała – bardzo się cieszę. Odzyskałeś dom i naprawdę było warto.

– Chodź, oprowadzę cię.

– Kiedy się wprowadzasz? – spytała. – Czy może już to zrobiłeś? Ludzie twierdzili, że na pewno tutaj nie wrócisz, bo za dużo tu wspomnień.

Roześmiał się.

– W sumie to jeszcze w zeszłym tygodniu też tak myślałem.

Zatrzymał się przed wejściem do rozległego salonu.

– Jeszcze zanim Preston przyjął moją ofertę, dotarło do mnie, że tak naprawdę ta transakcja nie ma dla mnie znaczenia. Chodziło o przeszłość, nie o przyszłość. Koniec końców, wszyscy żyjemy na skradzionej ziemi. Przed rodziną Borsatto mieszkali tu Holendrzy i Anglicy. A jeszcze wcześniej rdzenni mieszkańcy. Pamiętasz je? – Marco skinął głową. Stacey spojrzała na ścianę i zobaczyła trzy olbrzymie grafiki z mieszkania w Atlantic City. Uśmiechnęła się.

– Tak! Piękne obrazy nieba. Jedyna przyjemna rzecz w tamtym mieszkaniu.

Spacerowała powoli po wnętrzu, przejechała dłonią po zabytkowej, aksamitnej sofie i jedwabnych kolorowych poduszkach, prosto z hinduskiego straganu. Stare idealnie komponowało się tu z nowym.

– Jestem pod wrażeniem. Dekorator wnętrz odwalił kawał dobrej roboty.

– Ty byłaś inspiracją dla tego miejsca.

Stacey przez chwilę milczała, pozwalając tym słowom wybrzmieć w ciszy. Szkło, figura hinduskiego boga, kaszmir...

– Co chcesz przez to powiedzieć, Marco?

– Tęsknię za tobą. Dodajesz mojemu życiu kolorów. Bez ciebie jest puste i samotne.

Nagle poczuła, że oczy ją pieką. Te słowa otworzyły dawne rany. Cały ten czas, żal i praca, żeby o nim zapomnieć i nauczyć się żyć samej, rozpadły się jak domek z kart. W środku czuła wciąż ten sam ból, którego nie potrafiła się pozbyć.

– Jest trzecia nad ranem. Nadal nie wiem, po co mnie tu przywiozłeś, a ty uważasz, że mamy rozmawiać o tym, co ty czujesz? Czy chociaż raz pomyślałeś o tym, co ja mogę czuć?

– Wiem, że wszystko zepsułem. Czasem mam wrażenie, że nikomu nie mogę zaufać.

– Ale nagle doszedłeś do wniosku, że mnie możesz zaufać? Uważasz, że jednak nie wskoczę do łóżka facetowi, którym gardzę, tylko po to, żeby się na tobie odegrać?

– Przepraszam cię za to, Stacey. Byłem zaślepiony zazdrością. Trudno mi ufać ludziom, a ty już kiedyś mnie zdradziłaś. Wiem, że teraz nie ma to już znaczenia i staram się o tym zapomnieć, ale to mnie naprawdę zraniło.

– To nieprawda – wyszeptała powoli. – Nigdy cię nie zdradziłam. Nigdy nie spałam z żadnym chłopakiem ze szkoły, w ogóle z nikim nie spałam, dopóki nie przeprowadziłam się do Atlantic City i nie poznałam mojego chłopaka. A potem byłeś ty.

– Czyli wtedy to wszystko zmyśliłaś? Po co? To chore. Zniszczyłaś mi życie, sobie zresztą też.

– To nie ja to zmyśliłam; całe miasto o mnie plotkowało. Wszystko wyszło od twoich kumpli, a ty im uwierzyłeś.

– Nie wierzyłem im, dopóki sama nie potwierdziłaś, że to prawda. Nie chciałem im wierzyć! Cholera, Stacey, nic z tego nie rozumiem. Czemu wcześniej nic nie powiedziałaś?

Teraz poczuła się jak kretynka. Wszystko brzmiało naprawdę niedorzecznie.

– Próbowałam, Marco. Dwa razy! Ale nie chciałeś rozgrzebywać przeszłości.

– Ale przecież mogłaś przekonać mnie, żebym cię wysłuchał! Wciąż nie rozumiem, po co mnie wtedy okłamałaś?

– Miałam szesnaście lat, nie myślałam logicznie. – Tylko to miała na swoją obronę.

– Ale chyba byłaś wystarczająco dojrzała, żeby wiedzieć, czego chcesz. I czego nie chcesz. Więc jaka była twoja

motywacja? Rozumiem, co kierowało innymi, byli zazdrośni, o nas i o ciebie.

– Nikt nie był zazdrosny o mnie, Marco. Oni mnie nienawidzili.

– Jeśli cię nienawidzili, to tylko dlatego, że nie pozwoliłaś nikomu zbliżyć się do siebie.

– To niedorzeczne! Nigdy nie uważałam się za kogoś lepszego, chciałam tylko, żeby mnie zaakceptowali. Chciałam mieszkać w ładnym domu, mieć fajne ciuchy i wszystkie te głupoty, które są ważne dla nastolatki.

– Głupoty takie jak ojciec? Znam cię, Stacey, wiem, jak cierpiałaś. Uwielbiałaś go, a on cię zostawił. Wiem, co czujesz, bo sam przez to przeszedłem. Okoliczności były inne, ale efekt ten sam.

– To nie jest to samo. Mój ojciec odszedł, bo był nieudacznikiem, a moja matka nie chciała tego dłużej znosić. Mnie pozwoliła wierzyć, że ojciec jest dobrym człowiekiem. Myślała, że tak będzie najlepiej, ale teraz widzę, że to tylko wszystko skomplikowało. Nikt nie zapytał, jak ja się z tym czuję. Nadal nikt mnie nie pyta. Powiedziałeś mi to wszystko, a ja nie wiem, co mam z tym zrobić. Już nawet nie wiem, kim jestem. Nie rozumiesz tego?

Za oknem zaczynało świtać. Ptaki budziły się ze snu, a za kilka godzin zacznie się nowy dzień.

– Rozumiem, naprawdę – odpowiedział. – Zapomnijmy o całym tym bólu, pokażę ci, jak bardzo cię kocham.

Zamarła, nie dowierzając temu, co właśnie usłyszała. Powiedział to, co od tak dawna pragnęła usłyszeć.

– Chcesz, żebym cię błagał, prawda? Zrobię to, jeśli będzie trzeba – dodał, uśmiechając się. – Potrzebuję cię.

– Powtórz to – powiedziała.

Zatrzymał się, oczy mu błyszczały.

– Kocham cię, Stacey. Ponad życie.

Blady świt zamienił się w poranek, który zalał pokój promieniami światła. Za oknem pokryta rosą trawa zaczęła parować w cieple sennego wciąż słońca.

Marco patrzył jej prosto w oczy i wziął ją w ramiona. Poczuła ich siłę i gdy ją podniósł, przywarła do niego całym ciałem. Czuła silne bicie jego serca, które wybijało ten sam rytm co jej.

Nareszcie poczuła, że jest w domu.

Tytuł oryginału: The Italian’s Vengeful Seduction
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2017 by Bella Frances
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

ISBN 9788327640697

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.